

SŁOWO POLSKIE

ROK IV

Wrocław, niedziela 6 marca 1949

Nr 64 (833)

A



SLUCHACZKI KURSU WIEJSKICH PRZODOWNIC ZDROWIA WE WSI CRY-
SZEW

Wiec w »Pafawagu« i w Ośrodku Konfekcyjnym

Wrocławski świat pracy protestuje przeciwko wstrzymaniu repatriacji Polaków z Francji

Wczoraj odbyły się we Wrocławiu manifestacyjne zebrania robotników »Pafawagu« i pracowników wszystkich wrocławskich zakładów przemysłu odzieżowego, których uczestnicy protestowali przeciwko antypolskiej polityce rządu francuskiego.

Tysiączne rzesze robotników Wrocławia manifestowały przeciwko wstrzymaniu repatriacji Polaków z Francji. Ofiarą drakońskiego zarządzenia władz francuskich padło 700 polskich emigrantów. Ludzi tych zatrzymano już na dworcu kolejowym w chwili, gdy zajmowali miejsce w pociągach, mających zawieźć ich do Kraju. Ponieważ zlikwidowali oni przednio swoje sprawy i mieszkania, nieludzkie zarządzenie pozbawiało ich pracy, dachu nad głową i

możliwości powrotu do Ojczyzny. Obecnie rząd francuski stosuje wobec Polaków we Francji zdecydowanych na powrót do Kraju, liczne represje i szykany.

Na obu zebraniach uchwalono rezolucje i skierowano do rządu PZPR. Mówcy wyrazili oburzenie polskich mas pracujących pod adresem rządu francuskiego, stwierdzając, że tego rodzaju postępowanie jest sprzeczne zarówno z zobowiązaniami rządu francuskiego, wynikającymi z konwencji polsko-francuskiej z roku 1919, jak i z podstawowymi zasadami moralności. Mówcy podkreślali wielki wkład emigracji polskiej zarówno w walkę o wyzwolenie Francji, jak i w jej odbudowę.

Na obu zebraniach uchwalono rezolucje, w których wysunięto trzy następujące żądania: 1) natychmiastowego zawarcia umowy repatriacyjnej przez rząd francuski, 2) położenia kresu szykanom władz francus-

kich w stosunku do emigrantów polskich, pragnących powrócić do Kraju, oraz 3) natychmiastowego umożli-

wienia wyjazdu do Polski 700 wychodźców, których repatriacja została w ostatniej chwili wstrzymana.

Andrzej Wyszyński ministrem Spraw Zagr. ZSRR

MOSKWA. (PAP) — Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zwolniło wiceprzewodniczącą Rady Ministrów ZSRR Mikołajana z obowiązku ministra Handlu Zagranicznego ZSRR i wyznaczyło na stanowisko ministra Handlu Zagranicznego ZSRR Wyszyńskiego.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zwolniło wiceprzewodniczącą Rady Ministrów ZSRR Mikołajana z obowiązku ministra Handlu Zagranicznego ZSRR i wyznaczyło na stanowisko ministra Handlu Zagranicznego ZSRR Mienszikowa.

Oszczędność — prawem gospodarki narodowej

Przemysł w akcji oszczędnościowej

WARSZAWA. (PAP). W związku z dekretem z dnia 19 lutego, br., w myśl którego na terenie wszystkich resortów

wprowadza się planowy system oszczędności, globalna oszczędność w bież. roku ma osiągnąć sumę 115 miliardów złotych.

Akcja oszczędnościowa w przemyśle prowadzona jest już od 1946 r. W roku tym osiągnięta oszczędność wynosiła 653.000.000 zł.

Na rok 1947 zaplanowano kwotę 6.700 mil. zł., a osiągnięto 11.754 mil. zł.

Na rok 1948 projektowana oszczędność roczna dla przemysłu określona była na kwotę 31.649.000.000 zł.

Osiągnięcia oszczędnościowe za cały 1948 r. oblicza się obecnie, wiadomo jednak, że trzy kwartały roku ubiegłego przyniosły 28.848.000.000 zł. W myśl wskazań I-go Kongresu PZPR, oszczędność winna stać się codziennym prawem naszej gospodarki narodowej.

Centralne zarządy przemysłów i centralne handlowe opracowują oddolnie szczegółowo dla każdego przedsiębiorstwa prze-myślowego i handlowego kierunki i zadania państwowej akcji oszczędnościowej oraz sposób ich przeprowadzenia.

Praca jest w pełnym toku i plan oszczędnościowy do 15 marca br. będzie całkowicie opracowany i gotowy.

PARYŻ. (PAP). W czasie burzy szalejącej na Morzu Śródziemnym zatopiony u wybrzeży Tunisu dwa statki handlowe włoski i francuski. Zalagę zdołano uratować.

Atmosfera zbrodni

Dla wielu uczciwych katolików w Polsce przebieg procesu »Murata« w Łodzi musiał być silnym wstrząsem moralnym. Proces ten ujawnił bowiem w przerażający wręcz sposób, na jakie bezdroża zbrodni i zakłamania zeszli trzej księża — a więc ludzie, powołani do służby duszpasterskiej, ludzie, których zadaniem jest podnosić moralność społeczną i indywidualną, którzy powinni ścierać blizny z drogi, a nie na tę drogę popychać.

Jak dowiódł przewód sądowy, ks. Faryś, ks. Ortowski i ks. Łosós byli czynnymi i wydajnymi sojusznikami zbrodniarzy, którzy mordowali ludzi o lewicowych przekonaniach, mordowali postępowych działaczy społecznych i oświatowych.

Ks. Faryś potrafił spokojnie dyskutować z bandą wyklejenców o jej sprawach organizacyjnych i finansowych, ks. Faryś błogosławił i krzyżował dla całowania ludzi, którzy z zimną krwią szli mordować innych ludzi.

Ks. Ortowski odmawiał sakramentów rodzinom, których młodzi synowie i córki poszli do »Służby Polsce« i ten sam ks. Ortowski za lecał bandzie, aby zamordowała dwóch ludzi, którzy inaczej niż on myślał.

Są to sprawy i czyny potworne, są to zbrodnie, z którymi walczyć trzeba z rozpalonym żelazem surwerek kary.

Wyrok w procesie łódzkim jest ukaraniem zbrodni, obroną własną społeczeństwa przed wyklejencami i bandytami.

W ostatnim słowie oskarżony ks. Ortowski, który — jakże późno! — zobaczył bezmiar swojej winy, mówił również o tym, co już wybiega poza salę sądową i tę jedną sprawę. Oświadczył mianowicie: »Brałem wzór z kapłanów starszych hierarchii kościelnej i doświadczeniem, ale nigdy nie słyszałem od nich zachęty, abym współpracował z państwem i organizacjami społecznymi. Apeluje teraz do wszystkich księży, aby zbrodnie publicznie piętnowali z ambony i bezcennie pracowali dla dobra Polski.«

Te słowa mówią same za siebie. Winowajcą jest nie tylko ks. Ortowski: winna w części jest również ta atmosfera moralna, a raczej niemoralna, którą tworzą reakcyjne koła kleru wyższego i niższego, a w której rodzi się zbrodnia.

Państwo ludowe walczy i będzie walczyło z tą atmosferą i z tą zbrodnią, a nie z religią, jak to usiłują rozgłaszać ludzie złej woli albo głupcy. Rząd ludowy dowiódł w ciągu 4 lat, że szanuje i ochrania religię i swobodę wierzzenia. Ale nie może tolerować i nie będzie tolerował przestępczych czynów, dokonywanych w ciemnym sutannie.

Z Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ

30 milionów ludzi rocznie umiera z głodu

— stwierdza delegat Polski

LAKE SUCCESS. (PAP). — W Radzie gospodarczo-społecznej ONZ rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniem Międzynarodowej Organizacji Wyżywienia Rolniczego (FAO) połączona z dyskusją w sprawie marnowania żywności w niektórych krajach.

Przedstawiciel FAO, stwierdzając poprawę sytuacji żywnościowej w roku ubiegłym, zmuszony był jednocześnie przyznać, że znaczna część żywności z dyskusją w sprawie marnowania żywności w niektórych krajach.

Delegat polski Boratyński podkreślił, że kraje kapitalistyczne nie nie robiły, aby zwiększyć produkcję żywności. Mówca stwierdził, że rocznie ginie z głodu i niedożywienia 30 milionów ludzi, w tym w samych Chinach około 20 milionów.

Delegat Indii — Shastri stwierdził,

że kraj jego najbardziej odczuwa brak środków żywnościowych. Zdaniem mówcy, pomoc techniczna i finansowa mogłaby się przyczynić do zwiększenia produkcji żywności w Indiach.

Przyjęcie Izraela do ONZ

zaleca Rada Bezp.

LAKE SUCCESS. (PAP). Rada Bezpieczeństwa 9-ciu głosami przeciwko jednemu (Zgubił przy jednym powstrzymaniu się (W. Brytania) zaleciła Zgromadzeniu Generalnemu ONZ przyjęcie państwa Izrael w poczet członków ONZ.

Z ostatniej chwili

Śnieg paraliżuje komunikację

Część połączeń z Wrocławiem przerwana

WROCLAW. — Kilkudniowe opady śnieżne zaczynają poważnie zagrożać połączeniom Wrocławia ze światem.

Pociągi cierpią na znaczne opóźnienia. Plugi śnieżne nie ustają w pracy. Szczególnie na liniach Wrocław-Jaworzyna, Kluczborek — Oleśnica, i Oleśnica — Krotoszyń trzeba było stoczyć poważną walkę z zaspami śnieżnymi. Do wczorajszych godzin wieczornych kolej wygrała walkę ze śniegiem i cały ruch kolejowy był utrzymany.

Za to nie mogła poradzić zaspom śnieżnym Państwowa Komunikacja Samochodowa. Przez niektóre drogi już wczoraj autobusy nie mogły się przebić. Na szlakach Wrocław — Kłodzko i Wrocław — Jelenia Góra — ruch autobusowy wstrzymano. Częściowo wstrzymano też ruch na

szlakach Wrocław — Wałbrzych, Wrocław — Dzierżonów i Wrocław — Ostrów.

Wrocław odczuwa również trudności

w komunikacji ulicznej. Jak dotąd trudności te pokonywane są udatnie, mimo, że miasto nie ma kredytów na usuwanie śniegu z ulic.

Schroniska karkonoskie w walce z wichurą i śniegiem

JELEŃSKA GÓRA (tel. wł.). — Huragane wiatry, osiągnęły chwilami szybkość 63 m. na sek., spowodowały znaczne uszkodzenia schronisk w Karkonoszach.

Do PTT w Jeleniej Górze nadchodzą alarmujące meldunki z terenu. Schronisko nad Śnieżnymi Kotłami (1490 m.) wzywa natychmiastowej pomocy ekipy technicznej w celu zabezpieczenia wyłotoczonych przez wichurę okien. Przez powstałe otwory wysypują się do wnętrza budynku coraz nowe masy śniegu.

Nie mniejsze uszkodzenia odniosło schronisko pod Łabskim Szczytem (1068 m.), w rejonie Szklarskiej Poręby. Szalejąca wichura zerwała tu częściowo blaszane dachy.

Komunikacja pomiędzy poszczególnymi schroniskami uległa zupełnemu sparaliżowaniu. Sytuację utrudniały dalsze silne opady śniegu. Personel schroniska nad Małym Stawem (1183 m.) zrobił przedwczoraj w kierunku domu YMCA przekop długości 800 m. Przekop zasypany został ponownie w ciągu ostatniej nocy. (wp.)

Ważna data w życiu Rumunii

DZIEŃ dzisiejszy jest ważną datą w życiu powojennej Rumunii. Dokładnie cztery lata temu, 6 marca 1945 r., po kilkudniowych krwawych walkach ulicznych i po obaleniu reakcyjnego gabinetu gen. Radescu, na czele rządu stanął dr. Petru Groza, który do dzisiaj sprawuje zaszczytną i odpowiedzialną misję prezesa rady ministrów. 6 marca jest uroczystość obchodzoną przez cały naród datą zwycięstwa demokracji.

Okras przejściowy, bezpośrednie po obaleniu dyktatury Antonescu i oswobodzeniu kraju spod hitlerowskiego panowania, był okresem rządów prawicy, która pod egidą Maniu Bratianu chciała wywrócić sytuację dla rozszerzenia swego wpływu i zdobycia władzy. Reakcyjnej grupie udało się w trzech kolejnych gabinetach uzyskać większość, dzięki czemu mogła się ona przeciwstawić wielkim reformom politycznym, gospodarczym i społecznym, które miały przynieść narodowi rumuńskiemu po latach cierpień i ucisku — wyzwolenie oraz stworzyć warunki, gwarantujące pełniejszy rozwój i dobrobyt mas pracujących. Grupa Maniu i Bratianu przeciwstawiała się również, acz mniej otwarcie, skazaniu zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych za wciągnięcie Rumunii do wojny przy boku Niemiec.

Ta postawa spotkała się z głębokim niezadowoleniem i potępieniem mas ludowych. Lecz ci, którzy stali się przedmiotem gniewu ludu, nie mieli zamiaru ustępować, nie chcieli opuścić swych stanowisk. Toteż zmiany, jakie nastąpiły w dniu 6 marca, tak decydujące dla losu demokracji rumuńskiej, nie były wynikiem pertraktacji i kompromisów. W dniu 6 marca doszło do ostrych starć. Na ulicach Bukaresztu, na placu przed pałacem królewskim połała się krew robotnicza. Owczy premier gen. Radescu wydał rozkaz strzelania z karabinów maszynowych do manifestantów, domagających się usunięcia z rządu elementów prawicy.

Lecz generałowi Radescu i kłicie dworsko — wojskowej nie udało się przy pomocy terroru złamać oporu narodu. Zwyciężyła wola ludu. Na szefa demokratyzowanego rządu został powołany dr. Petru Groza. Rumunia wkroczyła na nową drogę. Budowę ustroju demokracji ludowej sabotowały jednak niedobitki, zgromadzone wokół króla.

Obalenie monarchii stanowiło ostatni etap walki z tą kliką reakcyjną. 30 grudnia 1947 r. proklamowana została Rumuńska Republika Ludowa, a w lutym następnego roku klasa robotnicza, produkująca klasa narodu, przejęła władzę, tworząc Rumuńską Partię Robotniczą.

Olbryzmie osiągnięcia, jakimi od 6 marca 1945 roku poszczycić się może Rumunia we wszystkich dziedzinach życia politycznego i kulturalnego, gospodarczego i społecznego, pozwalają narodowi rumuńskiemu z ufnością patrzeć w przyszłość. P.M.

Powrotu do SFZZ domagają się

związkowcy brytyjscy

LONDYN. (PAP) — Do liczby brytyjskich organizacji związkowych, które domagają się powrotu TUC do Światowej Federacji Związków Zawodowych, przylączył się ostatnio związek malarzy pokojowych w Norwood.

Związek ten piętnuje samowolne wycofanie się prawniczych przywódców TUC z SFZZ i podkreśla, że jednemu z klas robotniczych nigdy nie była potrzebna tak, jak obecnie.

Amerykańska blokada

Podział Niemiec zastrza się z każdym miesiącem. Plan utworzenia państwa Zachodnio-niemieckiego, realizowany przez politykę amerykańską, w założeniu swym miał na celu polityczne i gospodarcze odcięcie Niemiec Zachodnich od Niemiec Wschodnich. Pierwszym krokiem było wprowadzenie separatystycznej reformy walutowej. Marka zachodnia, a w konsekwencji marka wschodnia podzieliły walutowo Niemcy.

Krokiem następnym było zawieszenie wymiany handlowej między strefami zachodnimi a strefą sowiecką. Władze brytyjskie i amerykańskie zakazały po prostu firmom niemieckim sprzedawać lub nabywać cokolwiek w strefie sowieckiej. Miesiąc później zarządzanie to rozciągnięto również na pisma i książki.

Za sprzedaż pism Goethego, wydanych w 1949 r. w Lipsku grozi kłótnia z Hannowerem czy Hamburgiem kara więzienia. Wszelkie nowości wydawnicze, jeśli mają dotrzeć do wszystkich stref, muszą być drukowane obecnie w dwu wydaniach, jednym np. lipskim dla strefy sowieckiej, drugim np. monachijskim dla stref zachodnich.

Po odcięciu gospodarczym i kulturalnym Niemiec Zachodnich od Wschodnich, Anglicy i Amerykanie zakazali z kolei tranzytu do Niemiec Wschodnich z krajów zachodnich i północno-europejskich przez strefy brytyjską i amerykańską. W praktyce oznacza to, że państwa Beneluksu, Francja, Włochy, Dania, Norwegia muszą przewozić towary z Niemiec, czy do Niemiec drogą okrężną. To samo dotyczy wymiany handlowej między krajami Europy wschodniej i zachodniej.

Wszystkie te zarządzenia blokadowe mają podwójny cel: pierwszy — spowodowanie trudności gospodarczych w strefie sowieckiej, drugi — uzależnienie Niemiec zachodnich od eksportu amerykańskiego. Tysiące artykułów, które kupiec hamburski mógłby nabywać w Lipsku, czy Magdeburgu za marki niemieckie, teraz musi kupować za dolary. Zadużenie dolarowe Niemiec zachodnich wzrasta z miesiąca na miesiąc w stopniu, wzbudzającym niepokój wśród ekonomistów niemieckich. W ślad za tym idzie ekspansja kapitału amerykańskiego, który powoli wchłania zachodni przemysł niemiecki. Błokada, połączona z planem Marshalla, staje się, jak to określił niedawno sir Hofmann, największym w dziejach amerykańskich „businesssem”.

Podział Niemiec kalkuluje się Ameryce gospodarczo, no i politycznie. Niebezpieczny dla kapitalizmu amerykańskiego rozwój socjalizmu w Niemczech Wschodnich z trudem przenika na zachód, gdzie lepi się go skrzyżnię. Cały program socjalistyczny Labour-Party, przygotowany dla Niemiec zachodnich w roku 1945-46, poszedł do lamusa. Anglia przyjęła program kapitalistyczny Ameryki i wzięła udział w podziale Niemiec i Europy na dwa bloki: kapitalistyczny i socjalistyczny.

Każdy podział jednak i każda blokada są przedsięwzięciem bardzo kosztownym. To, że Ameryka na podziale Niemiec i Europy zarabia, nie zmienia faktu, że koszty tych zabiegów pokrywa Europa.

Edmund Osmańczyk

Nowe magazyny w porcie szczecińskim

SZCZECIN (PAP) Do najpoważniejszych obecnie robót w zakresie budownictwa lądowego w porcie szczecińskim należy budowa magazynów na nabrzeżach „Odra” i „Duńczyca”. Prace przy



LONDYN. Premier Attlee udzielił się samolotem do Niemiec. Oficjalnym celem jego wyjazdu jest zbadanie na miejscu funkcjonowania berlińskiego „mostu powietrznego”. Premierowi towarzyszy parlamentarny sekretarz Foreign Office Henderson.

BERLIN. Bierzący udział w berlińskim „miesiącu powietrznym” amerykański samolot typu „Skyraider” eksplodował w powietrzu w odległości 50 km na północ od Berlina.

LONDYN. Agencja Reutersa donosi, że Lech Borucki w piątek trzaskając słowami, od gwałtownego wstrząsu runął do wlewu miejskiego kanalizacyjnego, jednakże szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie spadł do kanału, a jedynie doładował się wodą.

REYM. W ciągu miesiąca niewinny został przez wojski trybunał już trzech jeńców wojennych. Jest nim były żołnierz partii faszystowskiej Niemcilli. Zwolnienie jego nastąpiło po interwencji Borghes i generała Bontia.

SŁOWO POLSKIE NR. 64. Str. 2

Już 20.000 sztuk trzody chlewnej zakontraktował Dolny Śląsk 2.500 sztuk bydła dla PNZ

W Centrali Mięśnej prowadzone są prace nad rozszerzeniem akcji „H” na terenie województwa wrocławskiego. Jest to akcja zakrojona na olbrzymią skalę, obejmująca wiele dziedzin, podzielona na kolejne etapy.

Inż. Bazewicz z wrocławskiej Centrali Mięśnej udziela nam kilka szczegółów tej akcji.

Prace nasze idą w kierunku organizowania akcji opasania, zakładania wzorowych chlewni zarodkowych, wymiany materiału użytkowego za wybrakowany i wreszcie — dziś najważniejszej — akcji kontraktowania.

Jak się przedstawia akcja kontraktowania? — pytamy.

Obecnie najlepiej rozwija się akcja kontraktowa Nr. 8. Polega ona na tym, że chłopci zgłaszają swoje własne tuczniaki na umówiony termin, a jeżeli zobowiązania dotrzymają — otrzymują premię w wysokości 1000 złotych. Właściciel tuczniaka ma już z góry zagwarantowaną cenę sprzedaży, która nie może być niższa niż była w chwili zawarcia kontraktu, tak, iż hodowca nie może ponieść straty. Dalsze korzyści — to dostawa pasz treściwych, szczepienie trzody, ulgi w podatku gruntowym. Ponadto przyznawane są przez tzw. „trójki” zaliczki w wysokości 1000 złotych.

Jakie są dotychczasowe wyniki akcji kontraktowania?

Dotychczas według raportów, jakie posiadamy z 16 powiatów, zakontraktowano ogółem 16.500 sztuk. Na terenie całego województwa liczba ta zbliżyła się do 20.000 sztuk. Są to dopiero początki, gdyż w planie mamy zakontraktowanie 63.500 sztuk, a plan ten niechybnie będzie prze-

kroczony. Drugim ogniwem w naszej akcji jest opasanie bydła rogatego. Centrala Mięśna wstawiła do majątków PNZ i Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego ok. 2.500 sztuk bydła na opas. Znaczna część bydła stanowi dobry materiał użytkowy (jałówki, młode krowy i krowy cielne). Materiał ten będzie wymieniany wśród drobnych rolników na materiał rzeczny.

Tuczarnie zamienia się obecnie w chlewnie hodowlane, produkujące prosięta i zaopatrujące w nie hodowców dolnośląskich. Akcję tę prowa-

Pod znakiem kątomierza i Planu Sześcioletniego Obrady IV Zjazdu Mierniczych R.P.

Po Warszawie, Krakowie i Gdańsku obrano Wrocław na siedzibę IV Ogólnopolskiego Zjazdu Mierniczych oraz Zjazdu Przedstawicieli Głównego Urzędu Planowania Kraju. Od dnia 2 marca w sali Domu Turystycznego i w sali Urzędu Wojewódzkiego toczą się obrady i konferencje techniczne, w których biorą udział przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, dyrektorowie departamentu przebudowy rolnictwa Domański i Szmielaw, przedstawiciele Głównego Urzędu Planowania Kraju z prezesem Malesińskim na czele, zarząd główny Związku Mierniczych R. P. z prezesem Barańskim i liczni delegaci z całego kraju. Przybyli też specjaliści z Pragi — przedstawiciele czeskich mierniczych inż. Paweł Krumphanzel i inż. Vera Patkova-Plasova.

Zjazd literatów czechosłowackich

PRAGA. W dniach od 4 do 6 marca br. odbywa się w Pradze zjazd czeskich i słowackich literatów, którego jednym z głównych zadań ma być wytworzenie jednolitej ogólnopolskiej organizacji, związku literatów czechosłowackich na miejsce dotychczasowych oddzielnych organizacji stanowych czeskich i słowackich. W roku ub. doszło do podob-

nego zjednoczenia dwóch organizacji dziennikarzy czechosłowackich.

Nowa organizacja literatów czechosłowackich wybudowana została na podstawach, wypływających z drogi do socjalizmu. Związek dzielić się będzie na dwie sekcje a to sekcję słowacką i sekcję czeską.

Przedmiotem obrad technicznych było sprawozdanie i wykonanie planu pracy na rok 1948 oraz uchwalenie wytycznych na rok bieżący. Technicznie opracowano także zagadnienia, jak akcji parcelacyjno-osadniczej, zasiedlania i aktywizacji rejonów rolniczych. Opracowanie tych zagadnień ma duże znaczenie dla naszej polityki rolnej.

Przedstawiciele GUPK omawiali przede wszystkim problemy mieskie. Na 715 miast w Polsce — 150 miast objętych jest na szeroką skalę prowadzoną akcją pomiarową dla celów uprzemysłowienia, odbudowy i rozbudowy w ramach Planu 6-letniego. U podstaw wielkich prac inwestycyjnych leży zagadnienie planów, za gadnienie szybkiego i dokładnego pomiaru — niezbędnego dla ich realizacji. Rozbudowa Szczecina, budowa kanału Odra — Dunaj, melioracja Białostoczyzny, wymagają sztabu do brych i umiejętnych planistów i mierniczych. Muszą oni znać najnowsze metody pracy przy pomocy zdjęć lotniczych. (cen)

Koncert Sziompki w Prodzie

PRAGA (PAP) 11 bm. odbędzie się tu pod protektoratem prezydenta Klementa Gottwalda koncert znakomitego pianisty polskiego Henryka Sziompki. Koncert, na którego program złożą się utwory Szopena, oczekiwany jest w czechosłowackich kręgach artystycznych z wielkim zainteresowaniem.

Bierdiajew w Bukareszcie

BUKARESZT (PAP) Przybył tu znakomity dyrygent polski Walerian Bierdiajew, który będzie dyrygował koncertami orkiestry rumuńskiej i filharmonii bukareszteńskiej. Pierwszy koncert odbędzie się 10 bm.

Grecja w obliczu strajku powszechnego

BUKARESZT (PAP). Według doniesień z Aten opracowane przez Amerykanów projekty zarządzeń, zmierzających do ograniczenia praw robotników wywołały powszechne oburzenie wśród mas pracujących w Grecji. Szczególne niezadowolenie wywołały projekty dotyczące ubezpieczeń społecznych, gdyż wprowadzenie ich w życie pozbawiłoby robotników nawet minimalnych zdobyczy w tej dziedzinie, wywalczonych dotychczas.

Prasa grecka przynajmniej, że jeśli projekty te zostaną wprowadzone w życie, to może wybuchnąć strajk powszechny w Grecji. W kołach postępowych uważa się strajk w tym wypadku za nieunikniony.

BUKARESZT (PAP). Jak podaje radio Wolnej Grecji z winy rzędu monarcho — faszystowskiego zginęło ostatnio 600 dzieci greckich. Dzieci te zostały odebrane rodzicom i zgromadzone w specjalnym obozie, gdzie znajdowały się w tragicznych warunkach. Większość z nich zmarła na skutek wycieńczenia lub przeziębienia.

Po powrocie z ZSRR

Chłopi polscy o rolnictwie radzieckim

WARSZAWA (PAP). W dniu 4 bm. odbyło się w Zarządzie Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej zebranie sprawozdawcze, na którym uczestniczyli delegaci chłopów polskich, po powrocie do kraju, opowiedzieli o wrażeniach i spostrzeżeniach z Kongresu Przewodników Pracy Rolniczej, ze zwiędzania kolchozów, wielkiej elektrowni „Dnieproges”, stacji maszynowej — traktorowej i fabryki kombinowej.

Na zebraniu przybyli również: wicepremier Antoni Korzycki, minister Rolnictwa i RR Dąb — Kociół, prezes NKW SL — min. Wincenty Baranowski.

Przemawiający uczestnicy delegacji przedstawili zebranym w dużych wypowiedziach te wszystkie, a

życie, to może wybuchnąć strajk powszechny w Grecji. W kołach postępowych uważa się strajk w tym wypadku za nieunikniony.

BUKARESZT (PAP). Jak podaje radio Wolnej Grecji z winy rzędu monarcho — faszystowskiego zginęło ostatnio 600 dzieci greckich.

Dzieci te zostały odebrane rodzicom i zgromadzone w specjalnym obozie, gdzie znajdowały się w tragicznych warunkach. Większość z nich zmarła na skutek wycieńczenia lub przeziębienia.

BUKARESZT (PAP). Jak podaje radio Wolnej Grecji z winy rzędu monarcho — faszystowskiego zginęło ostatnio 600 dzieci greckich.

Po powrocie z ZSRR

Chłopi polscy o rolnictwie radzieckim

WARSZAWA (PAP). W dniu 4 bm. odbyło się w Zarządzie Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej zebranie sprawozdawcze, na którym uczestniczyli delegaci chłopów polskich, po powrocie do kraju, opowiedzieli o wrażeniach i spostrzeżeniach z Kongresu Przewodników Pracy Rolniczej, ze zwiędzania kolchozów, wielkiej elektrowni „Dnieproges”, stacji maszynowej — traktorowej i fabryki kombinowej.

Na zebraniu przybyli również: wicepremier Antoni Korzycki, minister Rolnictwa i RR Dąb — Kociół, prezes NKW SL — min. Wincenty Baranowski.

Przemawiający uczestnicy delegacji przedstawili zebranym w dużych wypowiedziach te wszystkie, a

Pierwsza traktorzystka

Pasza Angelina — to postać popularna w Związku Radzieckim, sławiana na równi z Aleksym Stachanowem. Pierwsza kobieta — traktorzystka.

Stała się jakoś nagle. Młodemu państwu socjalistycznemu potrzebna była duży rąk robotniczych, młodych i silnych. A Pasza miała ręce zdrowe i mocne. Rwała się do pracy. Gdy brata jej — Iwana, pierwszego traktorzystę w okolicy, posłano na naukę. Pasza zdecydowała się zastąpić go. Ze wzruszeniem wspomina dzień, w którym po raz pierwszy siadła za kierownicę traktora. Chciała jej się śmiać, krzyknąć ze szczęścia. Oto ona, prosta chłopka — oświadczyła sztukę kierowania tą cudowną maszyną.

W rodzinnej wsi Paszy znalazła się jeszcze kilka dziewcząt, które przejęły entuzjazmem Angeliny, utworzyły pod jej przewodnictwem pierwszą żeńską brygadę traktorzystek. Twardą drogę obrwały sobie „Angelinki” (tak je powszechnie nazywano), dopieły jednak swego; wyniki ich pracy przekroczyły wszelkie oczekiwania. Przetłamały o „nieodwrotności”, żeńska brygada stała się pierwszymi „dumy kołchozów”, więcej nawet, zyskała sobie rozgłos w całym kraju.

Przykład Paszy zmienił pojęcie o kobiecie. Powoli i w innych kolchozach zaczęły się organizować żeńskie brygady i na wezwanie Paszy do kobiet radzieckich: „Siostry dziewczęta — na traktor!” — dwięście tysięcy odpowiedziało szybkim opanowaniem nowego zawodu.

Wojna zastała Paszę w jej rodzinnej wsi Stare-Bieszewo. Niemcy podchodzili coraz bliżej. Pasza otrzymała rozkaz ewakuowania swojej brygady na wschód, aby traktory nie wpadły w ręce wroga.

8 lipca 1941 roku wyruszyła brygada Paszy w pełnym rynsztunku: z traktorem, paliwem i kuchnią. Na przedzie powiewały trzy czerwone flagi — flaga, która stała się symbolem odwagi i odwagi, a także symbolizowała wiedzę, pewność bytu, że wrócić.

Po uciążliwej drodze przybyły „Angelinki” do Kazachstanu. Zatrzymały się w kolchozie im. Budennego. Był to młody kolchoz wśród nagiego stepu. Pola były zapuszczone; kultura rolna stała tu bardzo nisko w porównaniu z Ukrainą. Pasza postanowiła w stepie Kazachstańskim zastosować swoje, zdobyte nauką, doświadczeniem, metody uprawy roli. Wysilki jej budziły powstanie. A jednak zwyciężyła niezłomna determinacja. Jesienią zebrane plony w tych stronach niebywały — 11 centnarów zboża i hektara.

Swoje ciężkie obowiązki traktorzystki Pasza doskonale łączy z pracą społeczną. Cieszy się z sukcesami i powołaniami swych współsiółek i zostaje wysunięta jako deputowana do Najwyższej Rady Związku Radzieckiego. Za zasługi w pracy i na polu społecznym otrzymała zaszczytny tytuł Bohatera Socjalistycznej Pracy, zostaje laureatką nagrody im. Stalina, otrzymuje medal Wschodniego Wiosny Gospodarstwa Wieleckiego, dwa ordery Lenina i Czerwonego Sztandaru Pracy.

Pasza Kocha swoją pracę. Po ukończeniu studiów w Akademii Gospodarstwa Wieleckiego, Angelina wraca do traktora, mimo, że jako inżynier może objąć kierowniczą pracę. Traktor jest jej sta nowiskiem bojowym w walce o pięciolatke, był stanowiskiem bojowym w czasie wojny, źródłem radości i sławy. Zdała sobie ona sprawę, że, właśnie traktor przeobraził wieś, rozwinął sens marzenia Lenina o „sta tysiącach traktorów dla Rosji”.

Ukończenie pracy wypływa u Paszy z głębokiej miłości do swego bohaterkiego narodu, dumna jest i szczesliwa, że stanowi jego 200-milionową cząstkę.

F. MAŃSKA

Młodzież polska na uchodźstwie nie wystąpi nigdy przeciwko ojczyźnie

PARYŻ (PAP). Plenum Narodowe Polaków we Francji omawiało na kolejnych posiedzeniach sprawy o broni pokojowej i równouprawnienia pracowników polskich we Francji.

Przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald” Zaremba, zabierając głos w dyskusji, oświadczył, że młodzież polska na uchodźstwie nie wystąpi nigdy przeciwko swej ojczyźnie.

W imieniu sekcji polskich CGT o kręgu Pas de Calais wystąpił Wojciech kręgi wyraził protest przeciwko zarządzeniom antyrobotniczym władz francuskich, godzącym również w robotników obcokrajowców.

Przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald” Zaremba, zabierając głos w dyskusji, oświadczył, że młodzież polska na uchodźstwie nie wystąpi nigdy przeciwko swej ojczyźnie.

W imieniu sekcji polskich CGT o kręgu Pas de Calais wystąpił Wojciech kręgi wyraził protest przeciwko zarządzeniom antyrobotniczym władz francuskich, godzącym również w robotników obcokrajowców.

Przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald” Zaremba, zabierając głos w dyskusji, oświadczył, że młodzież polska na uchodźstwie nie wystąpi nigdy przeciwko swej ojczyźnie.

PACZKI PEKAO

cenne i wartościowe dary
twojego krewnego w Ameryce

Informacje; Bank PKO w Warszawie

Oddziały PKO i PCH w miastach wojewódzkich

Dwa światy kobiety chińskiej

Skończona Li-Feng-Lien, która gdy miała trzy lata, została sprzedana dziedzicowi przez swych chińskich rodziców, uciekała z rodzinnej wioski, aby wstąpić w szeregi kobiet - powstańców. Li miała wówczas czternaście lat. Obecnie jest dyrektorem fabryki w Chinach Ludowych.

Mala Li przeszła w czasie swej ucieczki przestrzeń kilkuset kilometrów. W rzeczywistości jednak dystans, który przebyła, jest znacznie większy. Miarę go można kilka wiekami rozwoju społecznego. Li przeszła z mroków średniowiecza, z marazmu ustroju feudalnego, z epoki popierającej wyzysk kobiet, handel dziećmi i uciek mas pracujących, na tereny oswobodzone Chin Ludowych, na których panują zdrowe stosunki społeczne i gdzie kobieta jest pożyteczną jednostką, biorącą czynny udział w życiu społecznym i pracującą dla jego dobra.

Tam, gdzie urodziła się Li, w Chinach Kuomintangowskich, kobiety od wielu pokoleń nie posiadały żadnych praw i traktowane były, jak posłuszne zwierzęta domowe. Dla milionów młodoletnich chłopców chińskich narodziny dziewczyny były klęską, stanowiły jeszcze jeden ciężar. Kiedy zbory były zle,

rodzice sprzedawali swe córki

rub oddawali je dziedzicowi jako zapłatę za dzierżawę ziemi. Zdarzało się też często, że dziecko sprzedawał je potem do domów publicznych z pokątnym zyskiem.

Kobiety, którym udało się zawrzeć „normalne”, z góry przez starszych ułożone małżeństwo, z mężczyzną, którego widziały po raz pierwszy w dzień ślubu, mogły uważać się za szczęśliwe. Sły one do domów swych mężów, aby pracować dla jego rodziny i rodzici mu dzieci — oczywiście synów. Matka, która nie miała synów, tylko córki, była przedmiotem wzgardy. Kobieta w Chinach nie miała prawa własności; za najwięcej jej cnotę uważano całkowity brak wykształcenia i ciemnotę.

Rozmowa z kobietami

Stanisława Jopek przoduje w hodowli

Stanisława Jopek, gospodyni z Witowic pod Miechowem, otrzymała pierwszą nagrodę (dwuletnią jałową wartość 100.000 zł) w ogólnokrajowym konkursie racjonalnego żywienia i pielęgnacji krów. Konkurs zorganizowała Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich; wzięło w nim udział przeszło 1000 gospodyń i gospodarzy.

Odwiedziłyśmy nagrodzoną gospodynię. Oto jej wypowiedzi:
— Mam tylko jedną młodą krówkę, po pierwszym cielcu. Daje mi dziennie 15 litrów mleka, które odstawiam do spółdzielni.

Na przyszły rok chcę kupić jakąś krówkę, albo cieliczkę, dobrane ją pielęgnować i wtedy oddawać do spółdzielni 20 albo 30 litrów mleka. Byłaby to ładna pensyjka; mogłabym wtedy zaszkodzić wiele potrzeb; mamy ich dużo, bośmy młodzi małżonkowie i na dorobku.

Stanisława Jopek jest gospodynią

W fabrykach wielkich miast kobiety stanowiły najtańszą, najbardziej eksploataowaną siłę roboczą. Pracowały po 15 godzin dziennie za głodowe płace. Policijne państwo Kuomintangu wszelkimi siłami hamowało dążenia robotników do poprawy bytu. Każda robotnica podejrzana o „komunistyczne” poglądy, o działalność organizacyjną wśród swych koleżanek, w krótkim czasie znalazła się w więzieniu.

Kobięcy strajk

W fabryce włókienniczej Sheng Hsin na 7,5 tysiąca robotników, 8 tysięcy stanowiły kobiety. W marcu ubiegłego roku robotnice doprowadzone do ostateczności małymi przydziałami ryżu, zamknęły się w fabryce i ogłosiły strajk. Kierownictwo fabryki przez trzy dni prowadziło z nimi „rozkowania”, podczas, gdy na zewnątrz fabryki ludzie generała Ciang-Kai-Szeka przygotowywali ofensywę na strajkujących.

Fabrykę otoczyło wojsko, które przystąpiło do szturmów, używając garów i ławic, ręcznych pocisków i tanków. Wewnątrz gmachu toczono walkę o każdą przemoc, nieszczęśliwe kobiety walczyły krzesłami, zbitymi garnkami, kawałkami rynek. Wiele z nich padło w nie równie walce, reszta uległa przeważająccej sile i była poddana torturom za stawianą opór. Było to jedno z nielicznych

Odczyt o Chopinie

LONDYN (PAP) Staraniem Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego w Wielkiej Brytanii odbył się w londyńskiej siedzibie Towarzystwa odczyt wybitnego muzykologa angielskiego, A. Hedleya, jednego z największych w Anglii znawców twórczości Chopina.

Tematem jego interesującej prelekcji była „Polskość muzyki Chopina”.

nych zwycięstw wojsk Kuomintangu.

Nie zatem dziwnego, że z drżeniem serca śledzili kobiety chińskie wyniki każdej bitwy, stoczonych między Armią Ludową, a wojskami Ciang-Kai-Szeka. Masy ludowe wiedziały, że wojska demokratyczne przyniosły im wolność, pokój i żywność. Dla kobiet ich zwycięstwo oznaczało coś więcej. Oznaczało zniesienie odwiecznych wiezów, w których cierpiały jeszcze okrutniej od swych mężów i ojców, zniesienie wyzysku i poniżenia, jakie je spotykało jako chłopki, robotnice i po prostu jako kobiety.

Nareszcie ludzkie prawa...

Na terenach oswobodzonych Chin kobiety korzystają z wszystkich praw na równi z mężczyznami. Handel kobietami i prostytucja są zabronione, kobiety mają prawo żądania rozwodu, otrzymują taką samą zapłatę za swą pracę jak mężczyźni.

Kobiety otrzymały należne im prawa, pozostałe jednak ołbrzymie zadanie skłoniło kobiety do korzystania z tych nowych swobód. Trudno za jednym zamachem przekreślić feudalne obyczaje, panujące od wieków. Kobiety same muszą chcieć wyswobodzić się. Praca nad ich uświadomieniem stanowi cel obrzymliej chińskiej Unii Kobiec, obejmującej 20 milionów członków.

Teraz, kiedy ostatecznie zwycięstwo chińskiej Armii Ludowej jest tylko kwestią czasu — przed kobietą chińską staje bliska perspektywa ostatecznego wyzwolenia politycznego i społecznego. MARIA SZLETYŃSKA

Śnieżka odcięta od świata

Gwałtowne opady śnieżne, jakie nawiedziły ostatnio teren Karkonoszy, niosą ze sobą zwiększone niebezpieczeństwo lawin i nawisów. Lawiny osuwają się najczęściej po niezalesionych zboczach górskich.

Szczególnie niebezpieczne są pod tym względem ściany kotłów dużego i Małego Stawu, Śnieżnych Jam, Kotła Ołbrzymów, zbocza Wysokiego Wierchu i Chelmu, oraz Dolina Małej Łoznicy.

WOZY UTKNĘŁY W ZASPACH

Do bazy PKS w Jeleniej Górze nadchodzi z terenu alarmujące meldunki o zalog, których wozy utknęły na trasie w głębokich zaspach śnieżnych. Pomiedzy Karpaczem a Kowami stoi uwięziony w zaspach autobus typu „Fiat”. Od 4 dni tkwi w śniegu między Świeradowem i Mirskiem wóz „GMC”.

Z „Zakretu Śmierci”, koło Szklarskiej Poręby, ściągnięto onegdaj, po półtoradniowym postoju, inny autobus. Całkowicie uwięzionie są linie do Wleńka i Kłodzka, a komunikacja z Wrocławiem jest bardzo utrudniona. Brak wiadomości o losach autobusu, który wyruszył do Bogatyni. Trasę do Szklarskiej Poręby zasypaną coraz to nowe masy śniegu.

SZALEJĄ ZAMIECIE

Nad Śnieżką szaleją w dalszym ciągu wiatry i zamiecie śnieżne. Temperatura na szczycie sięga — 24 stopni.

W schronisku pod Śnieżką uległy wkręceniu wiatromierze (przyczyna do mierzenia szybkości wiatru) z działką do 50 metrów na sekundę. Wiele szyb okiennych zostało wgniecionych do wewnątrz. W schronisku tym (1395 m) przebywa p. Droński, kierownik schroniska na Śnieżce, który od kilku dni nie może powrócić do swojej siedziby. Puszyność i głębokość śniegu uniemożliwia przebieg nawet krótkiego odcinka drogi. Z powodu nagłych burz śnieżnych schroniska PIT otrzymały polecenie przestrzegania turystów przed wprawami w głąb gór.

PŁUGI ŚNIEŻNE W AKCJI

W celu przetarcia szlaków komunikacyjnych, Powiatowy Zarząd Drogowy w Jeleniej Górze uruchomił wszystkie posiadane pługi śnieżne. Pługi pracują na trasach do Szklarskiej Poręby, Wrocławia, Legnicy, Kamiennego Góry, Lwówka i Lubania. W akcji usuwania zasp biorą udział 2 pługi samochodowe i 3 pługi konne. Dotychczas nie rozpoczęto jeszcze oczyszczania odcinka pomiędzy Szklarską Porębą i Wleńkiem. Zdrojem, gdzie zasypanie sięga wysokości 1,5 metra. Na tej trasie konieczne jest użycie specjalnego typu pługa gasienicowego. W sprawie wypożyczenia takiego pługa toczą się pertraktacje ze stroną czeską.

Zarząd Drogowy uskarża się na opieszałość woźtów i sołtysów, którzy nie dość energicznie organizują w terenie szarwarkowe kolumny odśnieżające. (wp).

Od szybkości zamiera serce...

Podnębny „spacer” samolotem raketowym

Jesteśmy w samolocie raketowym. Po raz pierwszy w życiu. Nim maszyna ruszy — jeszcze jeden rzut oka na to, co nas otacza. Pierwsza, co zwraca uwagę, to absolutna cisza. Żadnego huków rozgrzewanych motorów. W kabinie — czystość, jak we wzorowym laboratorium. Wnętrze samolotu utrzymane w barwie srebrzystej, skrzydła białe, jak błękit nieba.

Start. Ledwie dosłyszalny szmer powietrza wychodzącego z automatycznych hamulców. Samolot zrywa się z miejsca, toczy się szybko po betonie lotniska i jakby podchwycyony jakąś potężną siłą — wzbija się w górę.

Z PILOTEM — BOHATEREM
Maszynę prowadzi bohater Związku Radzieckiego, Czupikow. Lecimy nad nieskończoną przestrzenią żółtych łąsów, ale las, wzgórza i dołki, drogi i polany — wszystko to w zawrotnym tempie zlewa się w jedno. Od szybkości serce zamiera i brak tchu w pierś.

— Jak się czujecie? — pyta pilot uśmiechając się.

— A teraz uważaj! — woła. Samolot „wstaje” na skrzydło, opsuje koło i — w jednej chwili wznosi się wysoko w górę.

Słońce goręje blaskami, pod nami poprzecz obłoki ciemnieją ziemia. Maszyna, nurkując z jeszcze większą niż dotąd szybkością, opada.

— No, a jak się teraz czujecie? — powtórnie pyta pilot.

Cheemy coś odpowiedzieć, otwiera my usta, ale zamknąć je — już nie sposób. Szczęka dolna jest jak z ołowiu. W oczach ciemno. Jakis obrys mi ciężar przykuł nas do miejsca, zwiózł ręce i nogi. Ale drobna zmiana wysokości i — uczucie to mija.

Teraz zaczynamy przyglądać się przyrządom nawigacyjnym. Wskazówki spokojnie rejestrują wysokość i szybkość, zielone i czerwone światła, wskazują pilotowi, co należy. A on w każdej chwili jednym rzutem oka ogarnia wszystko: mapę, niebo, ziemię, porozumiewa się przez radio, ani na jedną sekundę nie wypuszcza kierownicy z ręki.

Ileż zalet musi mieć nowoczesny pilot! Ile wymaga się od niego zdrowia i siły, uwagi i spostrzegawczości, pamięci i przytomności umysłu!

SZYBCIEJ NIŻ GŁOS...

Mały, ledwie dostrzegalny ruch ręki pilota. Samolot przebiega morze obłoków i jesteśmy znów nad ziemią. Białe, zasneżone pola, ciemne plamy lasów. Jakas stacja kolejowa przed nami — mała jak zabawka z dziecinna. Jeszcze niżej... Na stacji — ludzie. Ale żaden z nich nie podnosi głowy. Dopiero gdy oddala my się, widać dobrze, jak setki twarzy ludzkich obracają się ku nam.

Patrz. Przeszliśmy nad nimi szybko, nie słyszeliśmy ich głosów, nie dobiegł ich szum.

Lecimy teraz do celu. Jest nim najbliższy ośrodek lotniczy. Trzeba by długich godzin, by dotrzeć tam koleją — samolot raketowy robi to w parę sekund.

Szybkość!...
Jeszcze Gogol w jednym ze swych utworów zapytywał: „I kto nie lubi szybkiej jazdy?”

Czy przewidywał, że w r. 1882 Rosjanin Gohubiew, pierwszy lotnik świata, mechanik zakładów Rosyjsko-Bałtyckich wzniesie się w górę na cięższym od powietrza samolocie konstrukcji Aleksandra Możajskiego?

O samolocie raketowym, właśnie takim, jakim lecimy w tej chwili — marzył już w kazamatach twierdzy Kibalczyk, bezsenne noce nad projektami trawił wielki Ciolkowski, myślał o nim Konstantinow, Bakczewski — pierwszy pionier lotu raketowego, który wypiera dziś lot samolotowy, jak film mówiony wypiera ekran filmowy.

Jesteśmy na miejscu. Szkoda!

— No, jakież wrażenia? — pyta nasz pilot.
Wrażenia? To wyraz zbyt słaby. Lot raketowy — to coś ze sfery marzeń. Nie — to rzeczywistość, która z maleją i ciśnie kuli ziemskiej przynosi nas w bezmiar wszechświata.

E. Rabeńkow

TADEUSZ BOROWSKI

Spór o naprawę lampy

Czym się różni lampa rzeczywista od lampy, którą człowiek, zamknąwszy oczy, wyobraża sobie w umyśle? Zagadnienie jest bardzo trudne i aby je rozwiązać, należy postąpić w ten sposób:

„Najpierw ustalamy myślowo własności i budowę formalną pewnej lampy niestającej i przeciwstawiamy ją lampie dokładnie takiej samej co do wszystkich jej właściwości i szczegółów formy, ale już istniejącej”. Kiedy zaś to uczynimy, wtedy okaże się, że do owej niestającej lampy nie dołącza się żadna nowa własność, tym nie mniej jednak różni się ona we wszystkim od lampy, która istnieje.

Ale co to znaczy: „istnieje”?

Fenomenolog polski, profesor Roman Ingarden, z którego ogromnego dzieła „Spór o istnienie świata” (2 tomy: 1. t. — Kraków 1947, 2. t. — Kraków 1948, PAU), zaczerpnąłem cytowane zdania, bardzo ostrożnie odpowiadając na postawione przez siebie pytanie: lampę rzeczywistą różni od lampy pomysłowej „sposób istnienia”, istnienie zaś „przenika jakby wszystko w przedmiocie ale samo nie jest niczym nowym, żadną częścią, własnością lub momentem formalnym przedmiotu” (str. 83, t. 1).

Jak wiemy, „sposób istnienia” lampy polega głównie na tym, że służy ona do oświetlania izb ludzkich. Dopóki płomień pali się równo (mówimy, rzecz zrozumiała, o lampach naftowych), dopóty możemy zastana-

wiać się nad przedziwnym sposobem jej istnienia, chwalić konstruktorów i robotników, którzy ją wykonali i czytając „Spór o istnienie świata”. Ale kiedy lampa zacznie kopać i flirować — wtedy rozumny człowiek odłoży książkę, zdejmie ostrożnie rozgrzane szkło, obetnie nożyczkami knot i wyreguluje płomień, stosując się nie do świadomości do wezwania Karola Marksa: „Filozofowie jedynie objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić” (11 teza o Feuerbachu).

II
Znacie tę przypowieść: anioł rozkazał Abrahamowi poświęcić swego syna. Posłuszeństwo było konieczne, jeżeli ten, który się zjawiał i powiedział: „Abrahamie, złoś syna na ofiarę Bogu” — był naprawdę aniołem. Ale w tym wypadku każdy człowiek zastanowiłby się najpierw, czy to naprawdę był anioł, a później, czy on sam naprawdę jest Abrahamem. Gdzie szukać dowodów?

Pewna obłąkana kobieta, która cierpiała na halucynacje, twierdziła, że rozmawia z ludźmi wydającą jej telefon rozkazy. „Ale kto to może telefonować?” — zapytał lekarz. „Powiedział mi, że jest Bogiem” — odrzekła kobieta. I zaprawdę: jak można jej dowiedzieć, że to nie był

Bóg?”

Świat przecież jest subiektywny, każdy człowiek stwarza go sobie na nowo — jak twierdzi Sartre w odczycie „L'existentialisme est un humanisme” (Les Editions Nagel, Paryż, 1946), przytaczając powyższą historię o Abrahamie i obłąkanej kobiecie, która miała ilustrować tezę, że nie możemy znaleźć uzasadnienia dla naszych czynów i naszych przekonań. Mówienie o sensie świata i jego przekształcaniu — według Sartre'a jest niedorzeczne, gdyż postępujemy nie ma. Innymi słowy, świat koci jak przepalony knot — ale nie ma sensu podcinać go nożyczkami!

Najważniejsze jest to, że człowiek istnieje. Podobnie jak konkretna lampa niczym prócz „istnienia” nie różni się od lampy „niestającej”, tak człowiek pojedynczy jest odbiciem człowieka „w ogóle”, egzemplarzem koncepcji „człowieka” idealnego. Wszystko inne podobno nie jest ważne.

„Choć nie zawsze można odnaleźć w każdym człowieku tę podstawową własność, którą nazywamy naturą ludzką, tym niemniej jednak istnieje uniwersalna więź ludzkiego istnienia. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że współcześni filozofowie o wiele chętniej wolą mówić o istnie-

niu człowieka, niż o jego naturze. Mówiąc o istnieniu człowieka, mają oni — mniej czy bardziej świadomie — na myśli granice, które a priori zakreślają podstawowy obszar położenia człowieka we wszechświecie. Położenie historyczne człowieka może się zmieniać: człowiek może urodzić się jako niewolnik w społeczeństwie pogańskim, może być feudalnym władcą lub proletariuszem. Lecz tylko konieczność przebywania na świecie, wykonywania czynności i śmierć — są zawsze niezmiennie”.

Narodzin, życie i śmierć — są wspólne wszystkim ludziom. Za wszystko inne, co ludzi różni: głód i dostatek, pracę i zysk, krew i zło, surowe i dywideny — człowiek sam ponosi odpowiedzialność, gdyż sam tworzy swój los. Niech się nie skarży bezrobotny górnik, tragarz kolonialny, Murzyn z plantacji bawelny! Sam sobie jest winien! — wykrzykuje Jean Paul Sartre.

Filozof francuski wie, że lampa istnieje. Wie nawet to, że lampa flihuje. Ale zamiast wkroczyć czynnie w jej życie i obciąć knot, z przerażeniem ogląda sadzę na suficie i woła ze złością do lampy: „Sama sobie jesteś winna, że się kopczysz! Przecież istnieje podobnie jak ja! A patrz: ja się nie kopczę!”.

Nasz wiek XX

III
Już wiemy, czym się różni lampa urojona od lampy rzeczywistej. Wiemy również, jak regulować jej czynność, a nawet zastąpić ją jedną jej podaj: lampę naftową przez rodzaj inny: żarówkę elektryczną.

Umiemy również naukowo poznać świat. Umiemy go naukowo zmieniać. Umiemy jeden jego rodzaj kapitalizm — zastąpić przez rodzaj inny: socjalizm. Przemiana taka nazywa się — rewolucją. Człowiek, który nauczył się regulować płomień lampy, z natury rzeczy patrzy na nią optymistycznie.

Jean Paul Sartre twierdził także, że jest optymistą, gdyż zmusza człowieka do spojrzenia w oczy „nagiej” rzeczywistości: swojemu losowi, od którego nie uratuje go żadna rewolucja (i któremu ona nie zaszkodzi).

Z podobnym optyzmem fenomenolog polski snuje swoje rozważania o lampie jako przedmiocie metafizycznym, wiedzając, że rzeczywisty świat działania i ruchu oblecia w rozważaniu w postać realnych książek.

Z takim samym optyzmem i z taką samą wiarą w sens świata pewien polski przedsiębiorca w Kanadzie umieścił w prasie następujące ogłoszenie: „Zyczenia Szczęśliwego Nowego Roku Zasiłki Swolna Klientom — Zbigniew Szymański, Walkersville, Zakład Pogrzebowy”.

Zapasy koksu

Nadzieje wrocławian na wczesną wiosnę zostały brutalnie zawiedzione. Zwały śniegu, porywisty wiatr, mroźne kilkunastopiętny — wszystko w początkach marca. Już wielu wrocławian ufających pogodzie, cieszyło się, że nie będzie trzeba kupować opału, a tu taka niespodzianka! Przyszedłszy z niespodzianką — to cena węgla i koksu. Zwalazła koksu.

W swoim czasie gazownia sprzedawała dla świata pracy koks po cenach znichomych. I świat pracy i gazownia byli zadowoleni. Tymczasem ostatnio ustalono sztywne ceny na koks i tona kosztuje 2.900 zł., natomiast, jak dotychczas, 2.000. Efekt jest taki, że popyt na koks jest stały. Gazownia składa go na balwy i nie wie, co z nim zrobić. Produkcja wzrasta, koks się gromadzi, a cennych do kupna wciąż brak. Co więcej — koksu jest tyle, że gazownia stała jest w obawie, żeby nie zapaliła się.

Wyjście z tej sytuacji jest dość skomplikowane. Z jednej strony sztywna cena koksu, przy której przysięga gazownia się nie upiera, a z drugiej wzrastające hałdy koksu, z którymi nie wiadomo co zrobić.

A może jednak Ministerstwo zgodziłoby się zrobić wyjątek dla Wrocławia i pozwoliło na sprzedawanie wrocławskiego koksu po niższych cenach, jak dotychczas, zwłaszcza, że koks wrocławski jest nieco gorszy od walszyskiego? Wówczas i świat pracy i gazownia byłaby zadowolona.

TUWICZ

Notatnik wrocławski

• Zarząd Okręgowy ZAMP przyjął zgłoszenia na organizowanie kursów dla analfabetów. Kurs zakłada jest już dla 15 słuchaczy. Nauka bezpłatna. ZAMP wysłał i organizatorów i nauczycieli, co poleca się urzędzie Komitetów Blokowych. Zgłoszenia pod adresem: Plac Uniwersytecki 7, I piętro, godz. 17 — 18.

• Pierwszy raz w Polsce będzie wyświetlany dziś słynny film „Młoda Gwardia”. Przedstawia go publiczność Tow. Polsko — Radzieckie o godz. 12.45, 14.45 i 16.45 w sali Klubu TPPR (Rynek 6, I piętro). Wstęp — 35 zł.

• 200 próbek mleka i nabiału zebrali kontrolerzy Państwa Zakładu Higieny i Służby Zdrowia na dworcu Wrocław Nadodróżny oraz Kolej Wąskotorowej do Trzebnicy.

• Wiadom obalił ścianę rozbióręgo domu przy zbiegu ul. Bolesława Chrobrego z ul. Kazimierza Jagiełły. Ściana runęła tak dokładnie, że Straż Pożarna i Pogotowie Ratunkowe nie miały nic do roboty, gdyż oberzono się, na szczęście, bez ofiar.

• Mało żywności dowieziono w piątek na targ do Wrocławia. Prawdopodobnie wpłynęła na to śnieżyca. Niektóre warzywa podrożały, a cena jaj podniosła się z 19 zł na 22. Masła nie było widać.

• 4.000 osób zwidziło wystawę prac amatorów — plastyków. Wystawiono 220 obrazów, a sprzedano 23 na łączną sumę 62.200 zł. Ministerstwo Kultury i Sztuki zakupiło za 30 tys. Związek Zawodowy za 21 tys. Reszta zakupów na 11.200 zł przy padła na osoby prywatne.

• Członkowie Polskiego Związku Młodzieży zbierają się dziś o godz. 19.00 do siedziby Związku przy ul. Oławskiej 10.

Prosimy do nas na Oławską

na pogawędkę Czytelników ze „Słowem Polskim”

— Czyż właściciel będzie wasza „gawędka mówiona”? — od dwu dni pytają nas listownie i telefonicznie Czytelnicy. — Sprawa jest prosta. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że redakcja każdego dziennika zawiązać musi w próżni, jeżeli nie zna swoich Czytelników, do których dzień po dniu przemawia.

Z drugiej strony Czytelnik nasz widzi tylko plachtę papieru i nie zawsze zdaje sobie sprawę, że za tą drukowaną stroną istnieją żywi ludzie, mający swoje uśmiechy i troski.

Musimy usunąć tę papierową przeszkodę! Musimy spojrzeć sobie szczerze w oczy, przy bezpośrednim spotkaniu, przy bezpretensjonalnej pogawędce. Zależy nam także na tym, aby za naszym pośrednictwem — Czytelnicy, a wśród nich widzowie teatralni, miłośnicy muzyki, literatury, plastyki, mieli możność zobaczenia i pogawędzenia w naszych murach ze swoimi ulubionymi artystami. Poznać ich pracę, zbliżyć się do nich, nawiązać się między nami wszystkim i sympatię i przyjaźń.

Będziemy nasze „Słowo Mówione” robić razem: i Wy, nasi nieznanymi do dzisiaj Czytelnicy, i my, członkowie zespołu redakcyjnego. W ten sposób nasz zespół redakcyjny rozszerzy się znacznie, obejmie najszersze kręgi, w ten sposób Słowo nasze będzie związane jak najściślej z żywymi ludźmi, budującymi swoje nowe życie, swoje nowe państwo.

Zapraszamy Was serdecznie. Wszystkich. Tytuł, nie pomieszczenia nasz jasny, ciepły, nowy lokal przy ul. Oławskiej 10.

Wesłcie dla wszystkich bezpłatne. Oddajemy Wam w ręce redagowanie naszej „Mówionej Gazety”. Wierzymy, że z naszego spotkania zrodzi się nie tylko znajomość, ale i najbardziej dla nas cenna — przyjaźń. Przyjaźń Czytelników z ich piórem.

Wszelkie dotychczas „Carmen” w operze, teraz usłyszcie P. BOŻENĘ BRUN — BARAŃSKĄ na wieczorne „gazety mówionej” w Słowie Polskim.

„SŁOWO POLSKIE NR. 64. Str. 4



Po otwarciu teatru przy ul. Zapolskiej

Przebudowa Teatru Wielkiego

Potrzeby kulturalne Wrocławia na okres 6 lat

Jakie są potrzeby kulturalne naszego miasta na czas najbliższy? Co należy zrobić w ciągu nadchodzących sześciu lat, żeby zaspokoić te potrzeby?

Te zagadnienia były przedmiotem rozważań komisji kultury MRN, w składzie z opracowywaniem Planu Sześciolatniego dla Wrocławia.

Potrzeb na odcinku kulturalnym mamy mnóstwo. Nie mamy ani jednej porządnej sali teatralnej, bo przecież obecna, w operze, ma mnóstwo braków. Nie mamy sali koncertowej. Za mało mamy kin. Za mało świetlic i domów kultury. A ciągle trzeba pamiętać o tym, że w roku 1955 Wrocław będzie liczył co najmniej 375 tys. mieszkańców i to, co dziś jako tako jest wystarczające, za dwa lub trzy lata nie będzie odpowiadać swym celom.

Dlatego też dziś, gdy opracowy-

uje Plan Sześciolatni, należy wziąć pod uwagę zarówno potrzeby obecne, jak i te, które wyłonią się w latach najbliższych.

Rozwiązując zadanie, komisja wyraża z zadowoleniem, że na odcinku teatru Wrocław musi rozporządzać co najmniej 4-ma teatrami. Planuje się więc przebudowę gmachu Opery, z równoczesnym wybudowaniem magazynów teatralnych (których dziś brak), otwarcie teatru przy ulicy Zapolskiej (co ma nastąpić jeszcze w tym roku), otwarcie teatru żydowskiego, który ma przejść pod ogólną administrację.

Sala kina Śląsk ma być oddana na czasowe użytkowanie Filharmonii Wrocławskiej.

Równocześnie planuje się otwarcie we Wrocławiu szkół: dramatycznej, operowej i baletowej.

Nie wesoło przedstawia się odcinek

kina. Dziś na jedno krzesło w kinie przypada 97 osób, gdy powinne przy padać 30. Peryferie zupełnie nie posiadają sal kinowych. W planie jest otwarcie kinoteatrów na Sepólnie, Karłowicach, Krzykach. Byłyby to kina dzielnicowe na 500—600 miejsc.

Plan minimalny przewiduje ponad to wybudowanie i oddanie do użytku 4 dzielnicowych domów kultury (w planie maksymalnym wybudowanie centralnego Domu Kultury), i świetlic, 2 salonów wystawowych i ew. budowę, wzgl. przebudowę dotychczasowych sal teatralnych, znajdujących się w mieście i na peryferiach.

Zabytków ma być odbudowany Arsenał, w którym projektuje się pomieszczenie w przyszłości Muzeum Wojska. W mieście stają pomniki gen. Świerczewskiego, Panaora Maławicka i stałe stoisko propagandy problemów Wrocławia.

Plan przewiduje również budowę domów młodzieżowych, które mają powstać w każdej dzielnicy. W czterech częściach miasta mają być wybudowane w parkach lub zielonych estrady koncertowe.

Oto w krótkich zarysach schemat prac, przewidywanych przez miasto na odcinku kulturalnym w ciągu najbliższych sześciu lat.

Widowiska i imprezy

TEATR WIELKI, o godz. 15-tej „Słomkowy kapeluszy”, o godz. 19-tej „Carmen”.

TEATR POPULARNY, o godz. 19-tej „Srebrna szkatułka”.

TEATR MŁODEGO WIDZA, ul. Rzeźnicza 12, dziś o godz. 16-tej inscenizowane utwory dla dzieci pt.: „Książka z obrazkami”, o godz. 18-tej „Muzyka na ulicy”.

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka 54 wyświetla codziennie od 8—21 „Szwajcaria w zimie”.

Kina

KINA (w niedzielę i święta o godz. 10.30 poranek filmowy we wszystkich kinach).

„ŚLĄSK” — ul. Gen. Świerczewskiego 67, „SKARB” (polski), w dn. powsz. godz. 16, 17.15 i 19.30; w niedz. od godz. 12.45; dozwolony od lat 14.

„SCALA” — ul. Mikołaja 97, „SKARB” (polski), w dn. powsz. od godz. 16, 18.15 i 20.30; w niedz. od godz. 12.45; dozwolony od lat 14.

„WARSZAWA” — ul. Fredry 16, „Trzeci szturm” (radz.), w dn. powsz. od godz. 16.30, 17.45 i 20.15; w niedz. od godz. 12.15; dozwolony od lat 14.

„POLONIA” — ul. Żeromskiego 53, „Rosanna siedmiu księży” — film prod. ang. Początek seansów o godz. 15.30, 17.45 i 20-tej. W niedzielę od godz. 12.15. Film dozwolony od lat 16-tu.

„PIONIER” — ul. Stalina 71, „15-letni kapitan” (radz.), w dn. powsz. od godz. 16 i 17. Program aktualności: Sztuka rzeźbienia w kości, Polna Symfonia.

„TECZA” — ul. Kościuszki 177 — „Chłopiec z przedmieścia” (radz.), w dn. powsz. 16 i 18; w niedz. od godz. 14. „FAMA” — Plac Pole — „TCHÓRZ” (czeski), w dn. powsz. godz. 18; w niedz. 16, 18 i 20. Czynne we czwartki, piątki, soboty, i niedziele.

„ŚWIETLICA FILMOWCÓW” — ul. Oświecimskich 58 — „Prawo wielkiej miłości”. Nadprogram: — Bajka pt.: „Sen w noc wigilijną”. Początek seansów w dn. powszednie godz. 16, 18; w niedz. od godz. 12.30, 14, 16, 18 i 20.

Spotkamy się jutro

na gawędę mówioną „Słowa Polskiego” w naszym lokalu przy ul. Oławskiej 10. Wstęp bezpłatny. Początek o godz. 19-ej.

Dokładny program w jutrzejszym numerze.

Uczeń - członek ZMP nie ściąga, nie podpowiada

Walka o moralny poziom młodzieży szkolnej

Z 56 szkół wrocławskich, 52 posłały do sądu kłosa ZMP, zrzeszające ok. 7.000 członków.

Działalność ZMP na terenie szkoły naświetliła wczorajsza konferencja delegatów szkolnych, która odbyła się w sali obrad Związku Młodzieży Polskiej przy ul. Świdnickiej 8.

Przed wszystkim toczy się ostra walka w szkołach o podniesienie wyników nauki. Zaobserwowano już znaczny spadek not niedostatecznych. W walce z „dwójkami” wielką pomoc przyniosą wspólne odrabianie lekcji, zebranie świetlicowe o treści naukowej, konkursy na tematy naukowe i pomoc koleżeńską w nauce. Dużą rolę odegra tutaj zorganizowane przez ZMP międzyklasowe współzawodnictwo. Ochrona i likwidacja opóźnień, o obowiązkowość w odrabianiu lekcji, o czystość w klasie i samowystarczalność szkoły polega na tym, że powstają w szkołach kłosa rzemieślnicze (stolarze, elektrycy, ślusarze, turalizy). Członkowie tych kół we własnym zakresie naprawiają wszystkie usterki techniczne w szkole.

ZMP z wielką energią zabrał się do pracy na polu podniesienia poziomu nauki. Już w najbliższym czasie Zarząd Miejski ZMP wyśle do szkół brygady kontrolne. Zadaniem tych brygad będzie wykrywanie wszystkich najgorszych uczniów w szkołach. Lecz nie będzie to głównym zadaniem. Po

wykreśleniu takiego ucznia będzie się biegać przyczyny jego złych postępów w nauce. W razie złych warunków mieszkaniowych skieruje się go do świetlicy. Jeżeli uczeń pracuje żorobkowo, ZMP po stwierdzeniu ilości godzin pracy wystąpi do Związku Zawodowego o wcześniejsze zwalnianie. ZMP ma nawet pewne fundusze na pomoc finansową.

ZMP dba także o wychowanie młodzieży w duchu socjalistycznym. Przewidywano ZMP-owicz nie ściąga, nie podpowiada, nie oszukuje nauczyciela. Jest koleżeński i prawy.

Celem objęcia jak najszerszych mas uczniowskich, ZMP przyjmując do swych szeregów nie tylko robotnicze córki i synów. Młodzież ludzkie wszystkie klasy społecznych znajdują się w szeregach ZMP. Będą oni byli w państwie socjalistycznym, więc w tym duchu muszą być wychowywani.

W ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się po referatach członka Zarządu Głównego ZMP — Stemplewskiego, członka Zarządu Miejskiego — Maciszewskiego oraz kierownika referatu szkolnego — L. Konopki, poruszono m. in. sprawę religii. Jednogłośnie uchwalono:

— Nie ma w naszych szkołach dyskusji na tematy religijne. Każdy ma prawo wierzyć w Boga i nikt nie będzie temu w tym przeszkadzał. ZMP stoi na straży wolności ludzkiego sumienia. (Jut)



Ulubieniec wrocławskiej publiczności STANISŁAW ZACZEK wystąpi na życzenie czytelników w naszej „gawędzie mówionej”

Wystawa dwóch D

Wystawa plastyków amatorów, która wzbudziła w naszym mieście duże zainteresowanie i ożywione dyskusje, ustępuje miejsca nowej. Dwaj znani na terenie Wrocławia plastycy prof. Stanisław Dawski i prof. Leon Dołycki występują na swojej wystawie rysunków i akwarel.

Wystawa ta jest nowa. Zanim dotarła do Wrocławia, objęła już prawie całą Polskę. Otwarta była w Krakowie, Warszawie i Poznaniu i wszędzie przyciągała z dużym uznaniem.

Dawski, utalentowany rysownik i malarz — wystawia cykl interesujących rysunków tuszem, przy czym radzi Czytelnikom zwrócić uwagę na sposób stosowania technik kreskowej jego impresji i na sposób szukania przez artystę nowych form. Kolekcję rysunków plórem i ołówkiem wystawia drugi artysta wrocławski — Dołycki. Widzi on pejzaż okiem wrażliwego impresjonisty i wnikliwego obserwatora.

Ciekawa wystawa zostanie otwarta w dniu dzisiejszym o godz. 12-tej w lokalu Zw. Zawodowego Plastyków przy ul. Ofiar Oświęcimskich 38/40.

Trzeba zaradzić niedociągnięciom w rozdziale mleka

Odbyła się odprawa delegatów z województwa wrocławskiego i poznańskiego w związku z niedociągnięciami na odcinku rozdawnictwa mleka, prowadzoną przez Spółdzielnię Spożywców. Jedną z nagminnych przyczyn jest późne wydawanie i związane z tym późno nie rozprowadzanie kart mlecznych przez rały zakładowe oraz rejestrowanie kart przez uprawnionych w sklepach rozdzielczych.

Okręgowa Komisja Związków Zawo-

dowych — Referat Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu apeluje do wszystkich rad zakładowych całego Dolnego Śląska, by zwróciły uwagę na terminowość wydawania i rozprowadzania asygnowanych mlecznych. Całość aparatu rozdawnictwa nie będzie normalnie działać, jeśli pierwsza czynność, jaką jest rozprowadzenie kart mlecznych — nie będzie załatwiona w terminie.

Nareszcie będzie porządek

Wielokrotnie już poruszaliśmy na łamach naszego pisma bolączkę w postaci braku numerów na niektórych domach, mieszkaniach i nad klatkami schodowymi oraz braku spisu lokatorów. Mimo upływu już

Wypadek samochodowy

Na ul. Poznańskiej, samochód przejechał 23-letniego Adama Książkiewicza (ul. Pionierska Nr. 29), ucznia Liceum Przemysłowego. Kierowca zwiększył szybkość i zbiegł.

Ofiarę wypadku przewieziono do Szpitala Wojewódzkiego, gdzie lekarz stwierdził ogólne postrzęsienie, szczególnie kręgosłupa. (v)

prawie 4-let, sytuacja na tym polu niewiele się poprawiła.

Obecnie wiceprezydent miasta Wł. Horwath wydał zarządzenie, aby do dnia 31 b.m. wszystkie domy, posesje i wille posiadały widoczne numery (czarne cyfry na białym tle), jak również nad wejściem do każdej klatki schodowej — wykaz numerów mieszkań oraz numery nad drzwiami każdego mieszkańca.

Wreszcie w bramie lub też w głównej sieni wejściowej do posesji musi być wywieszony czytelny spis lokatorów danego domu lub wille.

Osoby, które nie zastosują się do powyższego zarządzenia, będą karane grzywną do 25.000 zł. (v)

Gratulujemy serdecznie
ob. Długoszowi
i... sportowcom
dolnośląskim



Ob. Mieczysław Długosz został mianowany kierownikiem Kult. Fiz. i Sportu przy pionie Związku Zawodowców na Dolnym Śląsku.

Znakomitemu znawcy sportu i wypróbowanemu przyjacielowi naszego pisma składamy w tym miejscu jak najserdeczniejsze gratulacje z powodu tego niewątpliwego wyróżnienia i awansu.

Ob. Długosz jest członkiem Rady Sportowej przy PZPR, przewodniczącym Wydziału Sędziowskiego DOZPN, i sędzią międzynarodowym.

Rzadko kiedy mianowanie działacza sportowego, tak bardzo zbiega się z ogólną wolą sportowców, jak to właśnie stało się teraz, a przecież sport związkowy jest na Dolnym Śląsku nadzwyczaj silny i nie pomylimy się, jeśli wyrazimy go cyfrą 80 procent ogółu sportowców.

Specjalną opieką na pewno otoczony zostanie sport masowy. Nowy jego opiekun, M. Długosz, dał się poznać na tym polu szczególnie w czasie imprez WZO.

Inoet

8 walk — zagadek w ringu Hali Ludowej

Po raz pierwszy w Polsce zmierzą się w Hali Ludowej dwa zespoły reprezentujące pionierów na jakimś sport polski.

Na ringu staną czołowi bokserzy wrocławscy, a zestawiono parę w ten sposób, aby wyjaśnić się zagadki:

KTO JEST LEPSZY?

W przededniu meczu z Krakowem i z drużynami czeskosłowackimi jakie przyjadą do Wrocławia w ramach tygodnia przyjaźni polsko-czeskiej — eliminacja ta ma szczególnie duże znaczenie. Dobrze i to, że wystąpią razem w ringu zespół Pioniera i Podchorążaka. Zorientujemy się wreszcie co do wartości przyszłej WKS Legia, która będzie właśnie reprezentacją garnizonu.

W wadze muszej Przybyłowicz spotka się ze Sroczyńskim. Pierwszy mecz tych zawodników skończył się, jak wiadomo, remisem, a obydwoj pieściarze pretendują do drugiej reprezentacji Wrocławia. (W wadze tej mamy przecież Kasperczaka i Faskę.)

Wydać się nam, że Przybyłowicz pokona zawodnika „Związkowca”. Piękna walka będzie bezspornie mecz Czajkowskiego z Przybylskim. Obydwaj pieściarze reprezentują ten sam sposób walki: są to technicy. Wygra przypuszczalnie „Pafawagowiec”, który jest murem reprezentantem okręgu i kandydatem do reprezentacji Polski.

CO JEST WART KUJAWA?

W piórkowej, legendarny nieomal Kujawa (Polonia), spotka się z doskonałym Dzwonikiem. Bokser świdnicki nie przegrał jeszcze na Dolnym Śląsku ani jednego meczu. Wydaje

się nam, że ten mecz jest eliminacją do pierwszej drużyny okręgu.

Najmłodszy reprezentant Polski Waluga (Ogniwo) spotka się z Jurkiem. Będzie to dobry egzamin dla boksera Pioniera.

W półśredniej repr. D. Śląska Michalak Górnik walczyć będzie z Gryminem o drugą lub trzecią lokatę na liście 10-ciu najlepszych. Wygra prawdopodobnie Michalak, ale po ciężkim boju.

W wadze średniej Kula (W) walczyć będzie o prawo do reprezentacji z Horbionem. Będzie to rewanż za mecz IKS — Batory, kiedy to ogłoszono remis. Sądząc z meldunków treningowych — wygra Kula.

W półciężkiej najlepszy nasz zawodnik Krupiński (Pafawag) spotka się z Litwinem, który wyleczył już kontuzję i jest w doskonałej formie. Oba zawodnicy są kandydatami do reprezentacji. Utrzyma swą pozycję prawdopodobnie Krupiński.

W wadze ciężkiej Pajdowski spotka się z Gierdanem. Będzie to rewanż za ostatnią porażkę, jakiej doznał Gierda, będąc sam bliski wygranej. Jeśli wszyscy zawodnicy będą w pełnej kondycji, typujemy 9:7 dla związków zawodowych. Będzie to rzecz jasna, piękny wynik dla wojskowych i powinien zachęcić do jak najszybszej fuzji.

Dochód z meczu przeznaczono całkowicie na rzecz Pomocy Zimowej.

ZSRR-Polska



Przed meczem ZSRR — Polska w boksie, jaki ma się odbyć we Wrocławiu, powołano pod przewodnictwem M. Długosza specjalną komisję przy OKZZ, która rozpracowuje plan organizacji przyszłych zawodów.

Do komisji wejdą najbardziej doświadczeni działacze dolnośląscy, aby by impreza wypadła jak najokazalej i aby uniknąć błędów, jakie zaobserwowano podczas meczu Polska — Węgry. (r)

Po Pucharze Tatr manifestacje braterstwa

Długo bili brawo widzowie asystujący przy rozdaniu nagród po Pucharze Tatr, kiedy St. Marusz i Lenemier, zwróciwszy twarzą do siebie trzymali się serdecznie za ręce.

„Puchar” był sprawdzianem serdeczności stosunków, jakie zapanowały między zawodnikami zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich.

Po przemówieniu młn. Wolskiego wręczono nagrody Danielowi Krzeptowskiemu (Polska) i Mooserowej (CSR). Nagrodę premiera Rządu RP Cyraniewicz otrzymał szef sokolstwa czeskosłowackiego Penninger.

W Budapeszcie rodzą się mistrzowie

(TEL. WL.) — Polska drużyna pływacka trenująca w Budapeszcie jest pod opieką trenera Rayki, który jest starym znajomym Polaków. Uczył nas kiedyś płyki wodnej. Na skutek jego (i innych trenerów węgierskich) wskazówek sportowcy polscy poczynili już tak duże postępy, że Wójcicka, Nikodemski i Cichoszka na treningach biją już rekordy Polski. Ludwikowski zmienił specjalność i pływa w stylu grzbietowym, atakując rekord Karliczka. Z innych zawodników wyróżniają się Zimny, Grembowski i Manowski (AZS Wrocław).

Zawodnicy trenują dwa razy dziennie

po 1,5 godziny, a resztę czasu poświęcają na... teatr, kino i operę.

Natychmiast po powrocie do kraju zastatkują już w pierwszych zawodach tabelę rekordów.

Polska-Rumunia

Mecz Polska — Rumunia dojdzie prawdopodobnie do skutku z powodu tego, że w Rumunii zniesiono wreszcie zawodowstwo, przez co sport amatorski pozyskał kilku dobrych pieściarzy. PZB zwrócił się do Bukaresztu z propozycją pierwszego spotkania.

Do Kudowy-Zdroju po siły Przed zdobyciem mistrzostwa w piłce

Piłkarze wrocławskiego „Ogniwa” wyjechali do Kudowy-Zdroju na obóz, który da im ostatni szlif przed sezonem mistrzowskim.

Bardzo chce być mistrzem okręgu nowo powstałe zreszenie sportowe!

W najkrótszym czasie zobaczymy mecz piłkarski między ligowym „Rymerem” z Rybnika, a „Ogniwo”, które wystąpi już w najbliższym składzie, z Łasickim, Kaną, Borkiem, Zabickim, Gajewskim i Muchą na czele. Do klubu zgłosiło się kilku doskonałych graczy z

ludnych okręgów, których nazwiska trzymamy na razie w tajemnicy.

„Ogniwo” to nie tylko piłka nożna i boks. Klub chce być najbardziej wszechstronny we Wrocławiu. Najbliższą sekcją jest pływacka, która wyjeżdża 20 km. na zawody z „Górnikiem” Zabrze (27 km. rewanż). Poza tym pracują już całą parą siatkarze i koszykarze, hokeiści, lekkoatleci, kolarze itd.

Wpisy do wszystkich bez wyjątku sekcji sportowych w klubie przy ul. Podwale Oławskie 2a codziennie. (Ost.)

W krzywym zwierciadle

WYMAGAJĄCY

Kilka osób czekało u fryzjera, kiedy z hałasem otworzył się drzwi i wszedł młody człowiek o władczym spojrzeniu.

Miał piękne, falujące włosy — jak by ondulowane — i zabójcze baczki a la nieboszczyk Valentino. Dumnym gestem rzucił palto fryzjerskiemu i zasiadł w fotelu.

— My tu czekamy w kolejce — odezwał się jeden z panów. Dumny jegomość nie zwrócił na to uwagi.

— Proszę mnie starannie wygolić, bo nie znoszę partaczki.

Fryzjer zagryzł wargi ale odpowiedział uprzejmie:

— Zawsze obsługujemy starannie naszych klientów.

— Na miłość ludzka mówią o tym inaczej — powiedział dumny.

W czasie mydlenia kapryśki dalej:

— Co to za mydło?

— Bardzo dobre.

— Ale do prania... — skrzywił się.

Fryzjer poczerwiał.

— Czy ta serwetka jest czysta?

— Oczywiście.

— Nikt nią butów nie czyści?

Fryzjer jęknął i zbladł. A ten znów:

— Czy pan mnie goli?

— Brzytwa.

— To dziwne.

— Dlaczego?

— Bo skrobie jak nóż do obierania ziemniaków!

Po ogoleniu dumny z pogardą od rzucił propozycję skroplenia twarzy wodą kolońską.

— Smerdzi na trzy mile pod wiatr — zauważył zgrzyliwie. Już zza drzwi krzyknął: — To buda golibrody, nie zakład fryzjerski!

Zapytał fryzjera:

— Czy to jakaś wielka osobistość?

— Nie bardzo.

— Ale wymagająca!

— Oj, wymagająca!

— A ktoś to taki?

— Fryzjer z konkurencyjnego zakładu.

Chrzan

Kto rozwiąże zagadkę?

Kto komu ma płacić?

Do Wrocławskiego Okręgowego Związku Bokserskiego wpłynęło pismo dyrektora Polskiego Radia we Wrocławiu, w którym domaga się zapłaty za koszty związane z transmisją meczu Polska — Węgry — 11.500 zł!!!

Okręgowy Związek w zamian zażądał 50.000 zł za... zwołanie na transmisję.

Wiemy z doświadczenia, że w Warszawie Polskie Radio instaluje głośniki na stadionie lub w hali — bezinteresownie i w zamian otrzymuje prawo do transmisji.

Wrocław zapłacił przecież za instalację 12.000 zł!

Kto komu ma teraz właściwie płacić?

Kto zaimie się rozwiązaniem łamigłówek.

KOMUNIKAT

Zarząd Klubu Sportowego „Związkowiec” zawiadamia, że ogólne zebranie członków sekcji piłkarskich klubów CPN, Burza, Drukarz, Transportowiec, Pocztowiec i Garbarnia (Łeśnica) odbędzie się we wtorek, dnia 8 marca br. o godz. 17-tej w lokalu klubu CPN przy ul. Podwale Oławskie 16. Obecność członków obowiązkowa.

Pilkarze Pafawagu pod serdeczną opieką PZPN, Okręgu i działaczy dolnośląskich

Pafawag pozyskał nadspodziewanie ważką pomoc.

Do Wrocławia przyjechał już trener PZPN Dabłowski, który zaimie się pilkarskim naszym nowego ligowca, a z jego pierwszych meczów. Treningi rozpoczynają się już w poniedziałek.

W drugiej kolejności będą korzystały z trenera drużyny najsilniejsze kl. A, a więc „Związkowiec”, „Ogniwo”, „Odra” itd.

Jak się dowiadujemy, „Pafawag” pozyskał kilku doskonałych piłkarzy i przygotowuje się do sezonu ligowego bardzo poważnie.

Cały szereg działaczy dolnośląskich z innych klubów i zrzeszeń ofiarowało samoradnie współpracę przy reorganizacji jedenastki klubu, mając w pierwszym rzędzie na uwadze dobro piłkarstwa dolnośląskiego i wrocławskiego. Ja ko doradca kierownika sekcji zgłosił swoją kandydaturę kpt. DOZPN Wojtowicz.

Ta zgodność rywalizujących niejed-

nokrotnie z sobą nowych działaczy jest bodajże jedyną w Polsce i wystawia chlubne świadectwo stosunkom panującym w naszym piłkarstwie. (v)

Kalendarzyk sportowca

NIEDZIELA, 6. III. 1949 R.

WROCLAW. — Boks: godz. 12-14 — Zawody bokserskie repr. Zw. Zawodowych — repr. Garnizonu. — Hala Ludowa.

SZKŁARSKA PORĘBA: — Konkurs skoków z udziałem zawodników zagranicznych oraz czołowych skoczków polskich.

KARPACZ — Mistrzostwo bobslajowe Polski.

KATOWICE — Mistrzostwa Polski w koszykówce mężczyzn z udziałem mistrza Dolnego Śląska (AZS Wrocław).

MISTRZOSTWA POLSKI w tenisie stołowym z udziałem mistrza i wice-mistrza Dolnego Śląska „Gwiazdy” i ZKS Wrocław.



Podchorążych Stanisław Darewicz zostaje aresztowany we Francji i osadzony w więzieniu w Paryżu. Losem jego interesuje się szwadek jego aresztowania — telefonista Komendy Obozu — Walenty Robak. Robak przy winie zwierza się swojemu szefowi.

— Zostaniesz, Waluś — przecie Waluś ci? Zostaniesz, Waluś, Robaku jeden, polskim starszym strzelcem, ja w tym. Cóż ty na to?

Twarz Robaka wyrażała szczególne napięcie.

— No cóż, Waluś? pod tę belkę? co? choć nie polską wódką, ale pod polską belkę, nie?

— A mam, panie szefie, powiedzieć prawdę?

— Mów mi szefie, po prostu. Tu nie kancelaria.

A prawdę wali i tak na służbie nic ci nie wypomnę. Co tu, to tu, co tam — to tam. W kancelarii to ja już nie znam ciebie i tej twojej prawdy, nawet jej nie będę pamiętał. Ty wiesz, co to szef? Sierżant-szef? To taki, co wszystko wie, a udaje, że nie nie pamięta. Ho — hol Wie się niejako o najwyższych szarżach!

— Szefie — powiedział wolno Robak wpatrując się w kompania ciemnymi, rozpalonymi oczami — wie pan? Ja nie chcę żadnej belki. Wie pan? Tej polskiej to szczególnie nie chcę.

14) Sierżant pokiwał głową: znał i takie dziwne wypadki. Jednych kupisz za obietnicę awansu, drugiemu wojno nie pachnie.

Pili teraz „wę ruż”.

— Prawie jak wo — wo — da — orzekł szef sięgając po nową karafeczkę.

Nadszedł czas męskich zwierzeń. Robak oparł się łokciem o blat i zaczął opowiadać. Szef słuchał — bo przecież po to przyszedł. Szczeciński na darmo szefom nie stawiają!

— To jak, panie szefie, umarł ojciec, a raczej mój ojczym, to już było znacznie gorzej. Nie przez kogo in-



nego, panie szefie, jak właśnie przez tego mojego przyrodniego brata. Nie brat, panie szefie, ale jakiś wróg dla mnie. No, i stali go do podchorążówki...

— Gdzie to było, Waluś?

— W Siedlcach, panie szefie. Mieszkaliśmy tam na końcu Floriańskiej, w takim małym domku z dwoma podwórzami. Ganiałem po tych podwórzach i na Strzałę chodziłem, bo był tam mój kolega, Wiesio nazywał się. On tam jeszcze jest. No, matka żyła wtedy, więc jak

mojego brata przydzielili do pułku w Siedlcach, to jeszcze mnie broniła. Ale on już wtedy mnie musztrował, uczył postawy zasadniczej i zwrotów tych różnych... Miał zabawę ze mnie...

Sierżant kiwnął głową.

— Nikomu musztura formalna jeszcze nie zaszkodziła — powiedział poważnie — nikomu!

Robak potrząsnął głową z rozpaczą, jakby przeżywał na nowo nieszczęsne siedleckie dzieciństwo.

— No, niech pan słucha, szefie. Przy matce to jeszcze nic. Czasem poplakałem, to sąsiedzi śmiali się, a matka z nimi. Ale — panie sierżancie — matka zaczęła chorować i umarła potem, i my zostali sami. No, żyła jeszcze babka. A ten przyrodni — był wtedy podchorążym w tym siedleckim pułku piechoty — miał widocznie wciąż za mało służby. I do mnie! To mam na baczność stać, to na spocznij, to biegiem, to wróć, to padnij! Zwariował, daje słowo, zwariował na punkcie musztry i na tym jeszcze, żeby ze mnie zrobić żołnierza. Diabli wiedzą po co...

— Waluś, nie grzesz! Lepiej być żołnierzem niż niczym!

— Panie sierżancie, ale ja byłem taki mały szkrab! Ja plakałem po matce, ja lubiłem jeszcze chodzić na lalki do sióstr Wiesia, a tymczasem ten niby brat — nie, tylko: zwrot w prawo i w tył, i tak dalej. A najbardziej zaczął mnie męczyć przysiadami! Po trzydziści i więcej kazał robić, aż babka się litowała, a on nic, śmiał się tylko i furt te przysiady czy inne żabki i karne padnij mu odstawiaj! A jak nie słuchałem, to brał pasek i ja widziałem, że on chce mnie ciągle bić. To już wolałem trochę słuchać. I tak męczyłem się, panie szefie... z dwa lata.

— I dał ci spokój?

d. a. a.

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak

Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Oławska 10/11 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12 do 13.

Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dzień ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie, z przesyłką pocztową 135 zł z odnośnikiem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62. Druk. Sp. Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”, Wrocław, ul. T. Kościuszki 49.

Wydawca: Sp. Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”

Wydawca: Sp. Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”



Matematyka rozumu i sentymentu

Stara jest księga dziejów, zawierająca dokumenty współzycia dwóch narodów słowiańskich — Czechosłowaków i Polaków. Na zmurszałych kartach pergaminów, liczących ponad 10 stuleci, widać wyraźne ślady wzajemnych stosunków politycznych i kulturalnych.

Z jednego wspólnego pnia — Słowiańszczyzny — wywodzą się nasze narody. Legenda o Lechu, Czechu i Rusie wyraźnie wiąże trzy słowiańskie plemiona w jedną rodzinę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w pomrokach historii wszyscy bracia — Słowianie poczuwali się do wspólnoty krwi, że mieli wspólnych wrogów — Niemców, że wspólnym językiem zwolowali się na narady i do obrony swych opoli.

Karty dziejów narodu czeskiego, słowackiego i polskiego mówią wiel o przyjaźni. O przyjaźni głębokiej i serdecznej. Bo choć ciał władcy — książęta czy królowie — toczyli niekiedy wojny, ludy nie żywiły do siebie żadnej nienawiści. I jedni i drudzy mówili tym samym językiem, wyznawali wspólną wiarę, mieli wspólne tradycje, stanowili jeden i ten sam typ psychiczny. Nie byli jedynie sąsiadami, lecz współplemieńcami, braćmi.

Różne bywają rodzaje przyjaźni zarówno między ludźmi, jak i między narodami. Wypływają one z różnych źródeł i zdarza się, że przyjaźń bywa równoznaczna ze wspólnotą interesów. Takie „przyjaźnie“ szybko mijają. Pakty, sojusze, „osie“, umowy nie przedstawiają żadnej trwalszej wartości, jeśli u ich podstaw nie leży szczerzy i serdeczny życzliwy

stosunek, poczuwanie się do braterstwa.

Ten typ przyjaźni łączy naród polski z czechosłowackim. Chłop z Nowego Targu mówi i myśli tak samo, jak chłop ze Smokowca, a górnik z Katowic ma te same troski i te same ideały, co górnik z Karwinny. I nie tylko dziś — przed wiekami mieszkańcy tej czy innej strony Tatr i Sudetów, osadnicy znad Wisły czy Wagu czuli się braćmi — Słowianami.

Na kartach historii naszych narodów widnieją liczne krwawe plamy. To ślady krwi, wytoczonej w bojach z Geronami, Ottonami, czy Fryderykami. Polacy płacili sowicie za swą wolność, nie znajdowali się jednak nigdy w tak tragicznej sytuacji, jak Czesi, którzy po klęsce białogórskiej byli o krok od całkowitego utracenia świadomości narodowej i mowy ojczystej.

Nad Czechosłowacją i nad Polską krążył od zarania dziejów do dni ostatnich żarłoczny pruski sęp.

Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie obu narodów starali się po różnić nas. O mełe skrawki ziemi przelewaliśmy wiele krwi i — co gorsza — zaczynały w duszach braci z obu stron utworzone sztucznie granice — nawar-

stwiać się osady niechęci, nieufności, żalu.

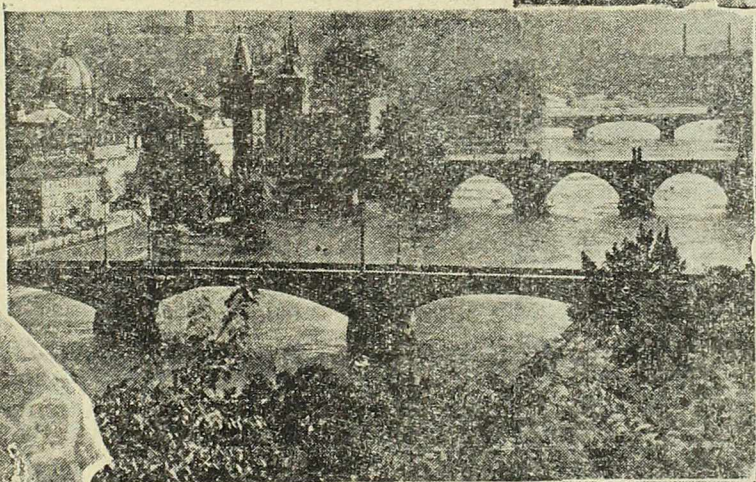
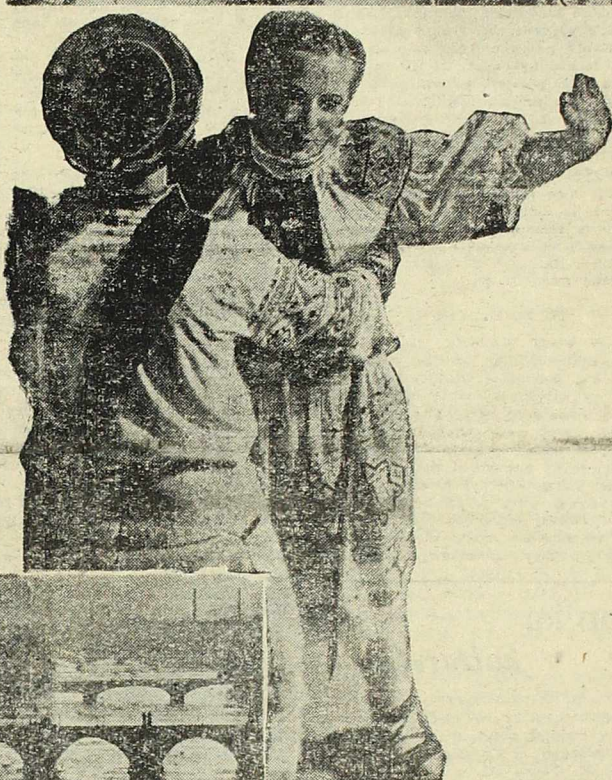
Dziś wyzwoliliśmy się z zaszczepionej nam niechęci. Wiemy, że jesteśmy sobie bliscy, że wspólne są nasze drogi, że wspólnie z całą rodziną narodów słowiańskich będziemy iść ku pokojowemu rozwojowi, ku socjalizmowi.

Jeden z wielkich polityków czeskich, T. G. Masaryk pisał na długo przed wybuchem wojny:

„Polacy i Czesi z rozkazu dziejów zmuszeni są do najściślejszego związku obronnego. Matematyka polityczna prowadzi oba zachodnie narody słowiańskie do zawarcia przymierza na śmierć i życie. Wypływa to ze wspólnego niebezpieczeństwa, jakie im stałe zagraża. Bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech, ale też i bez wolnych Czech nie będzie wolnej Polski.“

Matematyka polityczna opiera się na przesłankach rozumowych. Obok nich działają w naszych wzajemnych stosunkach również i przesłanki uczuciowe. One to doprowadzą nas — z matematyczną pewnością — do jeszcze większego zacieśnienia więzów przyjaźni.

Legendarni bracia — Słowianie, którzy rozstali się z sobą przed 10 wiekami, spotkali się znów i odtąd wspólnie będą budowali lepsze jutro swoich narodów.



Z dni sławy

JAROSLAV SEIFERT

Sławę owych dni obsypał bez.
Nigdy jeszcze tak nie pachniał nam
ów kwiat biały, lilowy — jak śmiech
wpięty nagle w lawety dnia.

Jest w nim kobieć i dziecięcy śmiech
i poety z dni grozy śpiew.
Jest w nim krew, co ziemię użyłła
kiedy huczał broni naszej gniew.

Roztopiony w nim jest hart metalu,
i kwiatu wionie stalowy chłód,
Jakże piękne były — gdyśmy stali
u barykad — na drzewach kłacie brzu.

Jest w nim miłość, która nie kłamie,
a gdy wędnie — czujesz śmierci dech.
Wiec poległych w kwiatkach składamy,
niechaj w kwiatkach spi im się iść.

W ocaństwie austriackim bez korony, gdzie używanie historycznej nazwy „państw dziedzicznych” zabronione było od 1822 r. na rzecz mglistej fikcji austriackiego „Gesamstaatu” — władca całym tryumfem wieloletniego państwa wstąpił do burżuazji. Podstawową zasadą rządów Franciszka I było „utrzymać to, co trwa”, bo to co trwa — już przez to samo „utrzymanie” jest dobre. Kancelarz Metternich, zaś, lubo statkiem jego państwa miały już nowe prądy, nie miał żadnego zrozumienia ich istoty, żadnego kierunku (oprócz wstępnego), żadnej inicjatywy. Właściwie rządy w Austrii sprawowała policja. Historyczny dorobek krajów ustępował miejsca centralizacji i niemieczynie, troška obywatelska — bezmyślnym, banalnym deklamatorstwem.

Z początkiem XIX w. w Czechach acm stanowią obraca długie posiedzenia na rozprawy o galowych, czerwonych frakach, pantalonach, piaseczkach i sznurach. Władza uważała za nieprzyjaciół porządku publicznego takich, którzy nosili... długie spodnie, otwarte kapturki i krawaty zawiązywane „po jankielacku”.

W Austrii zaparto wszystkie drogi, wiodące do nauki i zdrowej opinii publicznej. Zasada cesarza była: „Ja nie potrzebuję uczonych, tylko do profesorów poddanych” (Franciszek I do profesorów uniwersyteckich). Cenzura zakazała m. in. „Didactica magna” Komeniusza, ponieważ autor był czeskim ekulantem; zwracano uwagę nawet na tabakierki (Napoleoni). Wyższy klas, w większości niemieckiej, nie mógł przemawiać do sto wiańskich owieczek...

Kto w tych czasach ważył się podejżać twórczą literacką pracę np. w Czechach, musiał żyć zarówno wielką miłością ku swojej literaturze, jak i głębokim poczuciem narodowego obowiązku. Każdy pisarz czeski już przez to samo, że nim był, znajdował się na rejestrze osób podejrzanych. Nieuświadomionych lub germanizujących się Czechów, tonących w morzu niemieczyny, cenzura demoralizowała w sposób straszliwy: „Czech — cenzor jest gorszy niż turecki Mufti”.

„Pocóż nam pisać — woła Szafarzyk w liście do Kollera — jeśli nam sami słomkowo zabraniają mówić? Tu cenzura jest o wiele gorsza niż w Rzymie, Sardynii i Neapolu” (E. Denis: Czechy po Białej Górze II, 95).

PO 200 LATACH

P o 200 latach trzebięży całego dorobku kultury czeskiej, zwłaszcza pomników wielkiej literatury narodowej, naród czeski za tracił z wolną swój starodawny literacki język. Język czeski wychodził z życia — poza czeską wsią i miasteczkiem — nawet wśród pierwszych wzdorów odrodzenia, który aby być przez swoich szanowanym, pisał przed r. 1830, a nawet i później często po niemiecku. Czeski renesans nie mógł, nie mając własnych podstaw słownikowych, gra-

Kronika

kulturalna

„SPRAWA Z. 8”

W najbliższych dniach ukaże się na ekranach czeskich nowy film produkcji czechosłowackiej pt. „Sprawa Z. 8” w reżyserii M. Cikana. Akcja toczy się w roku 1947, kiedy to zagraniczne agencje szpiegowskie usiłowały sparaliżować akcję gospodarczą i polityczną odbudowy republiki czechosłowackiej. Główną rolę odgrywa Józef Bek. Operator — J. Tuzar.

KU CZCI SMETANY

Z okazji 125-lecia urodzin wielkiego kompozytora Smetany, „ojca czeskiej muzyki narodowej”, w KCZS odbywają się uroczystości ku czci twórcy „Sprzedanej narzeczony”.

600 WAGONÓW KSIĄŻEK

Nauczyciele w Cz. S. R. postanowili dla uczczenia 8-go zjazdu Kom. Partii Czechosłowackiej zebrać milion koron: 600 wagonów starych książek, które po przerobieniu na papier, posłużą do wydrukowania tej samej ilości nowych książek i podręczników szkolnych.

KLUBY CZYTELNIKÓW

Z inicjatywy pisarzy czechosłowackich powstają w całym kraju „kluby czytelników”. Członkowie klubów mają za zadanie praktyczną opiekę nad bibliotekami, fundacjami itp. studium radą i pomocą tym czytelnikom, którzy nie wiedzą jak i jakie książki należy czytać.

ZBIORY DZIEŁ NAUKOWYCH

Sekretarz ambasady radzieckiej w Pradze Siergiej Smetanow przekazał rektorowi Uniwersytetu Karola prof. Mukarowskemu cenny zbiór dzieł naukowych, ofiarowany uczynem czechosłowackim przez radzieckie Towarzystwo Współpracy z Zagranicą. W uroczystym akcie przekazania daru wziął udział minister szkolnictwa prof. Nejedlý, który w imieniu uczonych czeskich i słowackich wyraził ofiarodawcom serdeczne podziękowania.

Nie chce knuta CZESKI LEW

PAMIĘCI FRANCISZKA A. BRAUNERA
I MANKA MUELLERA

matczynej i stylizacyjnych przemówień do narodu głębszą poezją, która dla nowych idei zdobywa serca. Świat głębiej myślący i czujący zaczynał od mozołnych studiów łacińsko-niemiecko — sławistycznych, poprzez które pierwsi wodzowie (Dobrowsky, Jurgmen, Szafarzyk, Palacky) prowadził wzgardzoną „linguam vernaculam” (chłopską mowę) do odnalezienia swojej ojczyzny u siebie. Imi znów budzicieli sprzed 1830 r. toneli w mglistych marzeniach panslawistycznych, tj. w snach o przyszłej jedności politycznej i językowej Słowian pod wodzą carskiej Rosji.

Czechom tedy nieznacząc, „przelecając” dopiero oczy, politycznie niewykształconym, narodowo nieświadomym przyniosła rewolucja listopadowa rzęsy deszcz upolnej wody nowego życia. Polski problem niepodległościowy w latach 1830 — 1848 był zarówno dla przedowników odrodzenia, jak i dla całego społeczeństwa czeskiego szkołą myślenia politycznego i dojrzewania. Polscy uchodzący widzieli w Czechach swych braci, Czesi otworzyli ramiona ku braciom z nad Wistą. Szykany paszportowe, cenzuralne i śledcze okazały się dość dokuczliwe, ale i wyrabiały u Czechów ofiarność, zapal dla idei wolnościowych.

W latach 1830 — 40, tj. w drugim pokoleniu budzicieli — byli już tacy, którzy jak Paweł Szafarzyk świecili entuzjazmem dla sprawy polskiej, nie gorzej może od niejednego uświadomionego Polaka.

Najmocniej wypowiadała się o Polsce trzecia, najmłodsza generacja, tzw. „dwudziestolatków”. Wyrosła ona w najcięższej erze reakcji, a spójna była zarem pociąg Byrona. Wodzem jej był Karel Hynek Macha, znawca polszczyzny i polskiej literatury romantycznej. Ta generacja dała literaturze nowy widnokrąg: polityczny i narodowy, ogólnoludzki i demokratyczny, wniósła do życia polską pieśń wojenną („Nasz Skrzyżniecek”, „Jeszcze Polska”, „Cieszymy się słodką nadzieją”). Ta generacja przyswoiła Czechom najcenniejszy utwór A. Mickiewicza z „Ody do młodości” na czele (Wacław Sztuś, przyjaciel słynny Jerzego Lubomirskiego, największego Polaka — czesochila XIX w.). Ona to wystąpiła również w Bogu o Polskę garskę najszlachetniejszych polonofiliów, która przelała ofiarną krew w Polsce, wyznając swe credo w pieśni: — „Nie chce knuta czeski lew”.

my „dzierzyn” z Polakami z naszymi rodakami...”

Rycerzskimi z ducha i czynów jest np. „Manek” (Edmund Mueller z Czeskiej Trzebowy, przyjaciel Franciszka Braunera i innych polonofili. Odważnie zdołał on przekraść się z Krakowa przez Wisłę i jako żołnierz IV szwadronu Legii Nadwiślańskiej Korpusu gen. Różyckiego dostąpił się na męstwo szarży oficerskiej wprost na placu boju. W niemieckim swoim liście do Braunera tak tłumaczył swoje postanowienie do pomocy Polakom:

„Teraz Polska jest pułkiem zbórnym wszystkich ludzi szlachetnych i wielkich ducha, w Polsce rozstrzygają się losy świata. Czyż nie powinien każdy uczony człowiek podlegać siłom przyrody czynić się do zwycięstwa świata nad ciemnościami? Mąż o charakterze mocnym ułłien stać przy narodzie szlachetnym i to ułłien mnogim trudnością staje on przy nim i nie boi się najmniejszych pułchów, którzy przychodzą na niego i to ułłien męstwo, jak duchy ciemności na biednego grzesznika...”

Manek po upadku sprawy wrócił do kraju, wspierał gorliwie polskich emigrantów, za co naraził się na śledztwo i zmarł młodo (1832).

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ

G łówny szlak pielgrzymstwa polskich sił zbrojnych eskortowanych na zachód wódz z Cieszy na przez Brno na Budziejowice, Domażlice ku Bawarii itd. Społeczeństwo czeskie poczyniło bohaterstwa i tulać z najgłębszą czcią, zycielnością

i gościnnością. Chlubne wspomnienia na ten temat pozostawili polscy żołnierze-pamiętnikarze, zwłaszcza z pobytu w miastach Znojmo, Brno, Budziejowice i Domażlice.

Poza oficjalną przeprawą eskortowaną były jednak także przeprawy nieoficjalne, nielegalne, bezpaszportowe. Takie przeprawy mogły się udać tylko przy tajnej pomocy społeczeństwa. Nie zawsze wystarczało niebezpieczne nieogłoszenie pobytu w danej miejscowości, trzeba było dać schronienie, przebranie, pożywienie, przekazać pielgrzymów przygotowanym na to dalszym zaufanym, zaopatrzyć ich na drogę itd., co wszystko musiało działać się sekrecie przed okiem policji, czujnie śledzącej każdy krok polskiego wędrowca. Po tych tajnych czeskich komitach pomocy i kwaterunków dochowało się sporo aktów ciężkich i przykrej śledztw i procesów policyjnych. Spośród polonofiliów oskarżonych o niesienie pomocy żołnierzom — tulaćcom zstępuje na uwagę i podziw ze wszelkich miar szlachetna postać Franciszka Braunera, wówczas 22-letniego absolwenta praw, a w r. 1848 i w latach 60-tych XIX w. jednego z czołowych polityków i parlamentarnych bojowników czeskich.

W śledztwie zachowywał się z godnością, nie potrzebował wykrętów, przeciwnie — bronił swego postępowania otwarcie i z przekonaniem o jego słuszności. Zaprosił przed urząd miejski w Litomyśli dwóch świadków, zdeklarował się wyraźnie jako polonofil i swego polonofilstwa mężnie bronił.

Zajmował się on — mówi o sobie — historią i polityką, bo nie mogły być obojętne wypadki światowego znaczenia w Polsce; nie mógł nie być petykować z nimi; stał po stronie narodu, którego niepodległość nie była przecież nigdy, podług świadectwa historii, szkodziła żadnemu cywilizowanemu państwu i chrześcijaństwu, a zwłaszcza nie była taką jego ożyźniatą, natomiast przynosiła jej nieprzełomną, wielkie dobrodziejstwa...

Nie zaprzeczał Brauner, że wspierał polskich emigrantów — zebrałków, że się z nimi dzielił pieniędzmi swymi i swych znajomych, ale przez to czynił przecież zażość obywatelom ludzkim, nie naruszając tym obowiązków obywatelskich.

Na zapytanie, co miałby jeszcze do dodania, Fr. Brauner odpowiedział: „Nie więcej, jak chyba to jedno: żał mi, że muszę tu przed komisją mówić o zupełnie drobnej cząstce tego dobra, jakiego użyłbym paru nieszczęśliwym podczas gdy tysiące mych ziomków uczyniło tego sto razy więcej, tylko nie co ostryjniej i szlachetniej ode mnie...”

Przyszły przedownik czeskiej polityki wychowywał się zatem w podniosłej atmosferze polskiej rewolucji: Znał go Braunerze odłask marsowych twarzy Poloniusów, których poznał w swojej ojczyźnie jako niepokonanych, stałe zbrojnych duchem i z odwagą w sercach, zdolnych do wszelkich ofiar dla ojczyzny...

Urzędy pozostawił mężnego Braunera na wolności, tylko rozłożono nad nim nadzór policyjny.

Młoty czytelniku, gdybyś tylko z trudnością mógł sylabizować 2-tomową pracę czeska Wacława Zaczka pt. „Czesi i Polacy r. 1848”, na podstawie której ten artykuł opracowałem, przyjdź do Biblioteki Uniwersyteckiej (K. Szajnoch 7/9); tam podadzą Ci słowniki i inne pomoce: niejednym podobnym obrąkiem wzmocnił swą wiarę we własną przeszłość i zdobył miłość dla bratniego narodu czeskiego, sąsiada spoza Karkonoszy.

J. W. O.

Praskie dni Mickiewicza

NAPISAŁ LESZEK GOŁIŃSKI

M ickiewicz wyjechał z Rosji bez pożegnania, nagle, otrzymawszy w ostatniej chwili wiadomość o cofnięciu paszportu. Angielski parowiec zawiążył go z Kronstadt do Travemünde: podróż ta miała wszelkie cechy ucieczki.

Spotkanie z narodem Schillera i Goethego przeszło bez większego wrażenia: gościnie przyjmowany w Ham-

burgu, Berlinie i Dreźnie, tęsknił już do ciszy włojskiego nieba i do zgiełku Warszawy. Włoskie niebo i Paryż bo imienią ciągnął z nieprzepartą siłą mody ówczesnych poetów: włoskie niebo i Paryż był romantyczny.

Mickiewicz ukończył dotychczas jeden naród — polski, poznał potęgę i słabość drugiego — rosyjskiego. Słowiańszczyzna była dla niego ciągle jeszcze frazezem, nierealną, choć atrakcyjną wizją. Kiedy za lat kilka stanie jako uwielbiany profesor College de France zadziwił inteligentnych Francuzów oryginalnymi koncepcjami Słowiańszczyzny, kiedy otworzył im oczy na nieznaną, tajemniczą, orientalny świat Słowian — zbierał tylko sumę spostrzeżeń i wrażeń z owej podróży.

W każdym żywocie Mickiewicza czytamy, że poeta bawił krótko o krótko w Pradze. Pobyt Mickiewicza w Pradze odkrył jest jednak mgłą głębokiej niewiedzy: dziwnym się dzisiaj wydaje, że poza kilkoma odnośnikami w listach Adama — dni praskie Mickiewicza toną w mroku tym głębszym, że przylgzone są nadchodzącymi właśnie wydarzeniami, tak znanymi i brzemieniami w życiu poety.

„Po kilkudniowej wycieczce (do Saskiej Szwarzacji — przyp. mój L.G.) — pisze Władysław Mickiewicz — udał się do Czech. Ciekawy był przypatrzeć się widokowi narodu, wygryzającego się własnymi siłami spod rui wiekowego ułku i poznać ów filolog słowiański”. Sprzecznym celu wizyty Mickiewicza w Pradze wydaje się być słuszne: nie bowiem innego nie mogło skłonić poety do znacznego zboczenia z drogi i zawrócenia z Dreżna do Pragi, jak zamiar poznania i admistracji narodu, który pomimo granic politycznych i kulturalnych tak blisko był sercu ówczesnej inteligencji polskiej.

O ruchu literackim w Czechach — pisze dalej Władysław — obszerne mu był przed laty przysłał sprawozdanie Franciszek Malewski, który liczne zawiązał w Pradze stosunki i zaprzyjaźnił się z Hanką.

Wiedząc jako turysta zawiązał poeta polski do ojczyzny Żytki. Wiele lat później cel tej podróży tłumaczył: Umyślnie po to jeździłem do Pragi w 1829 roku, abym poznał tamczych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Jeżeli według słów Żytki, sam odgłos bębna z jego skóry miał zmuszać Niemców do ucieczki, to do dziś dala samo nazwisko ich pogromcy wywołuje cały szereg olbrzymich walek Czechów o niepodległość. Nic dziwnego, że taka postać bohatera obudziła w Mickiewiczu chęć jej oplaniania, zbierał o niej szczegó-

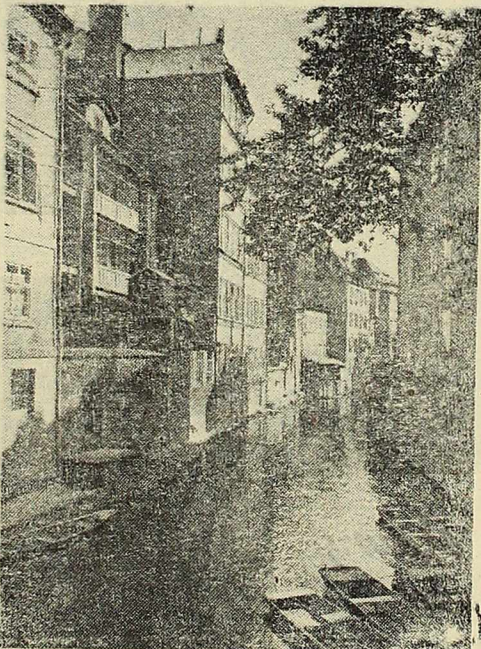
ły historyczne, w czym mu Hanka dopomagała, ale zaniebadał dramatą, bo inny bohater, lud warszawski, wystał na scenę i gromy bitew polskich oderwały poetę od czeskiej przeszłości.

Mickiewicz był już autorem „Konrada Wallenroda”, kiedy spotkał się w Pradze z postacią Żytki. Romantyczna sylwetka przywódcy czeskiego podziemia mocno na wyobraźnię poety: duża rolę zresztą musiał w tym odegrać sam Hanka.

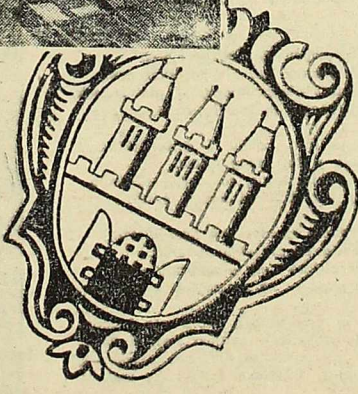
Był to okres kulturalny, kiedy literatura polska wysuwała się na czoło literatur europejskich i kiedy słowa Mickiewicza, wypowiedziane w dalekiej Rosji, spadały jak pioruny na ciche dachy Złotej Pragi. Nie dziwnego, że sława poety dotarła tu jeszcze przed jego przybyciem: uważano go za największego poeie Słowiańszczyzny, pierwszy raz chyba, wyjąwszy spotkania moskiewskie i berlińskie, znalazł się Mickiewicz w tak ciepłej, przychylnie atmosferze. Lite radci w Pradze — czytamy dalej u Władysława — od dawna go znali i dziel i z opowiadań Piaseckiego i Malewskiego. Przyjeł go najserdeczniej i opuszczając Pragę 24 lipca zapisał się w pamiętliwych księzkach Hanka jako jeden z jego wielbicieli. Mało pozostało piśmiennych śladów pobytu poety w Pradze, ale nile z niego wywołał wspomnienie. Wydaje się przesadą twierdzenie Władysława, jakoby poeta „nauczył się dość mowy czeskiej, aby o sobie powiedzieć „umiem po czesku nie-żle”. Adam był bowiem w Pradze najwyżej tydzień, jeśli przyjąć, że w połowie lipca opuścił Saksonię, a 24 lipca ruszył już w dalszą podróż do Karłowych Var.

W ówczesnym Karsbadzie stosunki o tyle się zmieniły, że bawilo tu sporo uchodźców z Polski, w charakterze kuracjuszy, którzy otoczyli poetę ciastym kołem, zatrzymując mu życie. Zarysowały się już pierwsze konflikty poety z emigrantami. W hotelu „Pod Strzałą” pod nr. 4 zamieszkał Adam, niecierpliwie czekając na Odyca, aby z nim ruszyć do Weimaru. O tym historycznym fakcie mówi tablica, wystawiona w roku 1870 przez turystów, mówi księga pamiątkowa, w której rodacy pisali swoje hołdy i żale do poety: nie mogli natomiast ani księga ani tablica, że Mickiewicz, choć jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią chwalił sobie wody karsbadzkie, nagabywany był przez plejadę wierszokletów, którzy przyniosli mu swoje wiersze do oceny i „wody karsbadzkie emetykiem zaprawiali”.

Dokończenie na str. 4



PRASKA WENECJA



Buchenwaldzkie towarzystwo wielkiej przyjaźni

ZE WSPOMNIEN OBOZOWYCH
CZESŁAWA OSTANKOWICZA

Niedaleko leżały od siebie bloki czeski i polski. Z bloku 27 i 36-go szło się za-
ledwie 50 kroków na czeski 46.
Odległość ta nie zawsze mierzyła się
metrami. W Buchenwaldzie były dobre
i złe czesko - polskie dni. Były lata,
w których bloki te dzielił nurt nieprze-
bytej nienawiści. Był to zresztą jeden z
wielkich sukcesów niemieckiego syste-
mu obozowego, rażąco Polaków na
Czechów i Francuzów na Rosjan. Nie-
dobrze było pracować u kape z trój-
kątem oznaczonym literą T. Czesi nie
chętnie przychodzili pracować u naszych
wórabeltrów. Buchenwald chorował na

straszliwą chorobę nienawiści, wszech-
płoną oba narodom przez ludzi sprzed
roku 1939. Między współwięźniów ku-
jących buchenwaldzki kamieniolom, lub
dzwigających żelazto pod budowanie
fabryki karabinów Gustloff-Werke, jak
klim wbił się wspomnienie Zaolzia.
Niedobrze się zapisały w historii sto-
sunków polsko-czeskich lata 1940-1944.

W lutym 1943 r. nas, 20 oświecim-
ków, przewiezionych do Buchenwaldu
karnym transportem, przydzielono do
„Industrie-Hof”. Nosiliśmy worki z ce-
mentem. „Komando” było nienajgorsze.

ale bardzo czeskie. Przywitaly nas spoj-
rzenia nieufne i niezbyt ciepłe.

Po kilku tygodniach mur niechęci za-
czął pękać, jak to zwykło się dziać w
więzienniczej podziłości. Po prostu ktoś,
komuś pomógł zarzucić worek na pla-
sy, ktoś inny przetłumaczył list przy-
jaciela z Warszawy czy z Brna. Powoli
rozkręcały się języki i Czesi zaczęli
nas wprowadzać w tajniki buchenwaldz-
kiego lagru.

— Czy „kapo” Karl jest dobry? —
spytałem kiedyś sąsiada.

— Nie ma dobrych Niemców — wark-
nął Vendi. — „Dobry Niemiec — martwy
Niemiec”.

Spojrzałem sobie w oczy i Czech po-
raz pierwszy do mnie się uśmiechnął.
Mówił mi później, że dniach wypróbo-
wanej przyjaźni, że uśmiechnął się do
Polska po raz pierwszy od czasów Za-
olzia.

Papa Lane — najszerokościjszy z
młoch czeskich przyjaźni, był jednym
z propagatorów buchenwaldzkiego towa-
rystwa przyjaźni polsko - czeskiej. Sta-
ry dyrektor gimnazjum z Brna mówił
o niej pięknie i z sentymentem. Marzył
mu się obalone raz na zawsze śluby
polsko - czeskiej granicy. Marzył się
piękny świat wolnych narodów, wyro-
sły na gruzach hitlerizmu. I on i jakieś
różny od niego kapitan Československe
Armady zmienił w krótkim czasie na-
zwe „komando” w najczystszy czesko-
polski rodzinny.

Na „Industrie” nie patrzono już jaka
literka: „P” czy „T” widniała na czer-
wonym trójkącie.

Proponując zarządowi Towarzystwa
Przyjaźni Polsko - Czeskiej zmianę da-
ty założenia Towarzystwa. Według mnie,
powstało ono w czerwcu 1943 r. w pi-
wnicach bloku 46. Mówię tu nie o ma-
łych, obozowych przyjaźniach. Nie o
braterstwie obozowym Vlastimila Lou-
dy, Pepana, Dokala, Nowaka, z Pola-
kami Tymofskim, Krupinskim, Prybulą,
Karubinem, Lewandowskim i Konecz-
nym, którzy na swoich blokach najbar-
dziej głośno głosili ideę nawiązania jak
najściślej polsko - czeskich kontak-
tów.

Myślę o przyrzeczu zawartym nieja-
ko „oficjalnie” i uświęconym rozkazami
czeskiego i polskiego Ruchu Oporu.

Przynajmniej ja, ze pamiętnego czar-
nowego wieczoru Czesi zaskoczyli na

wot najbardziej oddanych sobie pol-
skich przyjaciół.

Wróciłszy z ciężkiej pracy
na „Eisenbahnhof”. Szubowi ustawili
na stołach miski z szarą zupą, w której
poł, jakgdyby kawa, pomieszane było
z brukwią.

— Idź na blok 38. Czekają na ciebie
— powiedział mi jeden z kolegów.

Poszedłem bardzo ciekawego tego, co to
może być.

Krótkie przywitanie i niezapomniany,
ba, dla „buchenwaldczyków”, historycz-
ny moment.

Ustawieni w półokręgu szeregi
stali wszyscy najbardziej znani działacze
czeskosłowaccy. I ci w mundurach
kapo, ci z orłoskry i ci w pasiastych
dresach roboczych. Byli tam wypróbo-
wani druhowie i ci, o których niedobrze
się mówiło dotychczas wśród nas.

Zbieranie działaczy czeskich i pol-
skich. Zawiązywał się pierwszy komitet
przyjaźni polsko - czeskiej, oparty na
tych samych hasłach, jakie i dziś gło-
szą oba narody:

Waleki z faszyzmem, braterstwo naro-
dów słowiańskich i służba światowemu
pokojowi.

W obozie pracował wspólnie, oparty
jednak głównie na zespolach radziec-
kim, czeskim i polskim, stały teatr obo-
zowy. Poza tym, nieomal co dzień, we-
drowali z bloku na blok zespoły arty-
styczne, krzewiące zamilowanie do po-
zycji i sztuki zaprzyjaźnionych narodów.
W poniedziałek bloku Nr. 2, gdzie prepa-
rowano z ludzkich głów ozdoby na biur-
ka SS-mańskie i w podziemiach buch-
waldzkiego krematorium, zbierali się
wojskowi. Oficerowie polscy, czescy i
radzieccy, uzgadniali plany obrony Bu-
chenwaldu.



Uśmiechali się wiarze. Loudu pod-
niósł w górę ramiona i nas, zdumionych
i osłupiałych, powitał chóralnie, po pol-
sku odpiewanym hymnem:

— „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Gdzieś w górce rozgrywały się sy-
gnalizy niemieckich lagerschutzów, wy-
wajających nas na upał. Pod wieżą, zbroj-
ną w karabiny maszynowe, czekali na
raport SS-mani.

Zaledwie 25 metrów od głównej dro-
gi, na której powoli ustawiali się wie-
łozłazkowe szeregi więziennicze, doko-
nywał się tymczasem akt bodajże w
obozie najpiękniejszy:

chenwaldu, w momencie, kiedy Wolność
stanie u bram obozowych

W dziesiątkach miast, w Pradze i w
Warszawie, we Wrocławiu i w Brnie,
przez cały tydzień będzie się mówić na
przeróżnych akademiach o przyjaźni
polsko - czeskiej.

Na pewno w komitetach zasiadą lic-
nie starzy towarzysze obozowi.

Słuchać będą deklaracji o wykomun-
hasie, rzucanych 6 lat temu w podzie-
miu buchenwaldzkiego bloku, przez pio-
nierów wielkiej przyjaźni Czesko-
wacji i Polski.

Pozdrowienie Polsce

JAN PILAR

Na palce się wspina i patrzę
poprzez ziemię szeroką,
gdzie jeszcze tęka
niewygasłe zgłoszcza,
gdzie w ruinach popieleją
skrzydła wczorajszych burz,
a oślepie dymem oczy dotychczas
nie widzą drogi.

Tylko dzieci się uczą wymawiać
Pó-kój
tak łatwo,
jakby był odwieczny.

Słyszę jak skowronek gdzieś w obłokach dźwięczy
nad człowiekiem, który przeoruje ziemię
ognistymi pługami.

Widzę cętki krwawo-rude wszędzie, jako symbol świata,
że była i będzie
Warszawa, siostra Pragi!

To ty wróciłaś ręką w rękę ze mną bracia,
a mieliśmy wzięć jedną i tę samą.
Za tych co nie wrócili
krwawym pierścieniem wycisnąłeś pieczęć
na przyszłych listach.

Dziś otworzę okna,
które od nas prowadzi do ciebie
i zostawię otwarte na oścież.

Aby spojrzeć z bliska
na żółbia rozstąpionego,
żółbia rąk stwardniałych od trudu,
aby przewietrzyły stare spaliska
od przewiewu ludu.

Żeby można spojrzeć
na dno rozgwieżdżone
tam, gdzie szmerzą fale Wisły srebrnopienne.

Żeby było można
popatrzyć się z rana
na obłoki Polski pługiem rozorane.

Po dłuższych poszukiwaniach udało się Szwejko-
wi wyłowić z kieszeni wezwanie, które pokazał
wartownikowi. Ten je przez pewien czas syla-
biował, wreszcie puścił Szwejka do środka z wyja-
śnieniem:

— Aufnahmestelle Erdgeschoss, Tuere 5.

A Józef Szwejk, salutując uroczysto do melonika
jak nieboszczyk Radecky na cesarskiej paradzie, udał
się do kancelarii, gdzie mu jakiś o wołowym wygładzie
frajter wręczył kwestionariusz do wypełnienia.

NAME: Józef Szwejk, 91 Regiment, II
Kompanie — Ordonanz
Geboren: Ja
Wohnt: Ja
Beruf: Hundenhändler und müttlerischer
Berater
Wem besucht: Major Korzineck
In den Angelegenheit: Der Krieg mit
Serben.

Wołowy frajter zląkł się widocznie tego Krieg
mit Serben, bo przywalił mu na papier podługną pie-
częć „Geheim” i z szacunkiem podał kartkę Szwejkiowi,
kierując go na 3-cie piętro pokój Nr. 312. Szwejk, do-
tarłszy wreszcie na trzecie piętro, rozglądał się uważnie
po drzwiach i głośno czytał nazwiska, wypisane na kar-
teczkach.

Po korytarzu biegali tam i z powrotem różni ofice-
rowie i feldfeble, unter- i oberfirerzy z hakakrojcami,
dziewczyn z Hitlerjugend w brnatnych bluzkach,
wszędzie sama niemieczyna i hajlowanie, tylko z jed-
nych drzwi, oznaczonych 00, słychać było jedną czeską
mowę sprzątaczkii: „Która to świnia tak urządziła ten
przewet?”. Na drzwiach 311 była kartka:

Karl Wesoly, Hauptmann,

do litery i ktoś dopisał ołówkiem kreskę i zrobił dopi-
sek: „Ale już nie długo”.

Na drzwiach Nr. 312 był napis:

Adolf Korzineck, Major

Szwejk zapukał. Na głosie „Herein” wszedł do
środku, trzasnął obcasami i podniósłszy prawą rękę z
melonikiem do arijskiego pozdrowienia, wyrecytował:
— Najszanowniejsze Heil Hitler. Panie majorze
melduję posłusznie, że jestem.

Przy biurku z lewej strony siedział szczupły pan
z monokiem i krzywił się, jakby stała przed nim butel-
ka nie z koniakiem, a z wityrolem. Na ścianie wisiał
portret Hitlera z podniesionym kornierzem, pod nim ma-
pa Francji z powbijanymi chorągiewkami.

— Na, gut, — zgodził się major, — wos ist?

— Melduję posłusznie, że mam kartę powołania, panie
majorze — pokazywał Szwejk trzymaną w lewej ręce
papier urzędowy, prawą zaś miał stale wraz z meloni-
kiem wzniesioną do góry, jak prorok Jozjasz, wygłasza-

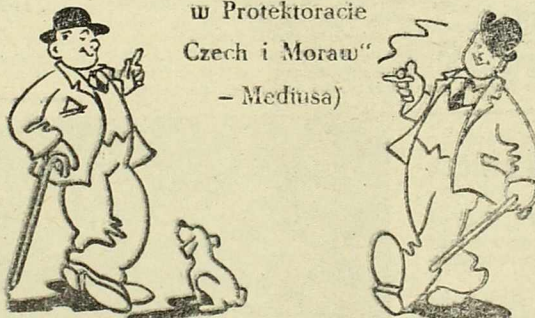
Szwejk idzie do wojska...

(Fragment z książki „Loyalny obywatel Szwejk

w Protektoracie

Czech i Moraw

— Medusa)



jacy kazanie na górze Horeb, — jestem już i możemy
się wnet udać do tych Serbów.

— Wos? Serben? Wos ist mit den Serben? — roz-
krzyczał się major.

— No, że moglibyśmy już się na nich puścić. Oni, ci
Serbowie są mocno zuchwali. Oni starą Austrię też naj-
pierw obrazili, a potem jeszcze dali jej w skórę. Stary
pan cesarz był nemlich tak samo złoty człowiek, jak
nasz Wódz i oni myśleli sobie, że z nim można żartować.
I teraz tam mordują naszych niemieckich współplemień-
ców, którzy nikomu nie szkodzi, tylko spokojnie pro-
wadzą swoją szpiegowską robotę. Jak się dowiedziałem,
to oni, ta serbska banda gdzieś pod Belgradem zamor-
dowała sześćdziesięcioletnią ciężarną Niemkę, a w No-
wym Sadzie podburzone zdżozłazę Serbki dopadły
68-letniego niemieckiego feldfebla od kuchni i zgwałciły
go. Albo jak był tam pan minister Funk zawierac
umowę z Serbami, żeby nam dali za aspirynę trochę
szpeku i tabaku dla głodujących niemieckich współple-
mieńców, którzy są głodni, bo przecież musieli nas tu
w Czechach żywić, to Serbacy nie chcieli aspiryny i mó-
wili, że ich głowa nie boli. Ja bym nie zniósł od nich
takiej bezczelności. Jest oalkiem możliwe, panie majo-
rze, że jak uderzymy na tych Serbów, to im przyjdą
Madziarzy na pomoc, ale niech pan major sobie nie z
tego nie robi. W tym wyroku ja mam znajomego, nie-
jakiego Vodorke, który dawniej służył u saperów, a on
już z tymi madziarskimi kabusami będzie miał dać so-
bie radę. Jego byśmy mogli wziąć do spółki.

— Ihr Name? — przerwał strategiczne wywody
Szwejka pan major Korzineck, nalewając sobie do kie-
liszka.

— Szwejk Józef — oznajmił z dumą Szwejk, przy-
glądając się z zainteresowaniem czynności pana majora,
— ordynans jedenastej marszkompanii 91-go pułku, w
niewoli austriackiej na wschodnim froncie, potem w
ruskiej niewoli pod Sokalem z powodu jednej krowy,
która nam uciekła z frilegungu. Posłusznie melduję, pa-
nie major, że przedtem byłem także putzfeblem u pana
nadporučnika Lukasa, któremu zawsze musiałem, kie-
dy fasował koniak, pokazywać, jak piją koniak Bo-
niacy.

— Wie so? — spytał nie rozumiejąc pan major i na
lawszy sobie nowy kieliszek, zakaszał. — Wi-wi-wi-so?

— To jest tak, — wykladał dalej Szwejk, — Bo-
niacy piją koniak w ten sposób, panie majorze. — Wziął
kieliszek majorowi z ręki. — Za pozwoleniem — napeł-
nił go koniakiem, wziął go między kciuk i pozostałe pal-
ce, po czym wypił ruchem, wskazującym na wieloletnie
ćwiczenie.

— Was ist merkwürdig drin? — zdziwił się major.

— Pan, panie major, pije koniak tak — ciągnął wy-
kład Szwejk, nalał znowu kieliszek, chwycił go ostrożnie
między kciuk a resztę palców i chlup!, kieliszek był
próżny. — Bośniacy, panie major, niech pan dobrze
uważa, jeśli pan jeszcze tego dobrze nie zaobserwował,
oni piją koniak tym sposobem. — I znowu Szwejk nalał
kieliszek, wziął między palce, wypił, po czym rzekł:

— No, co pan na to powie, panie majorze? — i spoj-
rzał z łagodnym uśmiechem na majora, który patrzył
na to jak głupi.

— Und was für Unterschied ist inzwischen?

— Widzę się zmuszonym jeszcze raz panu to wy-
jaśnić, panie majorze, ponieważ jest oczywiste, że nie
raczył pan mnie obserwować albo też źle wytłumaczy-
łem, jak ów Pazdera Józef z Kosorza, kiedy starał się
o względy Tereski Modrej z Picina i zamiast żeby
oświadczyć się o jej rękę.

— Ja piję koniak w ten sposób — przerwał mu ma-
jor, nalał kieliszek koniaku i wypił do dna.

— No a Bośniacy piją koniak tak... — ciągnął
Szwejk, nalał ostatni kieliszek i duszkiem wypił.

— Himmellaudonkreutzweiss! — ryknął major. —
Chłopie, przecież to jest to samo!

— Tak — zgodził się Szwejk. — To jest zupełnie
to samo, jak pan raczył słusznie zauważyć i ja się sam
temu dziwię, co śmiesznego widział w tym pan obrat-
tant Lukasz, że zawsze przy tym okropnie się śmiał.

— Łezes! — zagrmiał wściekle pan major, widząc,
że butelka od koniaku, stojąca na stole, jest już pusta.

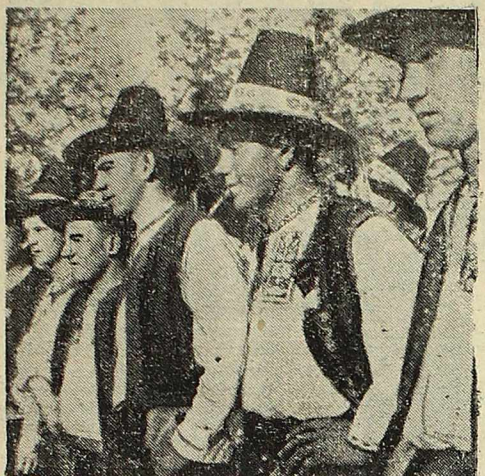
— Łezes! — wałnął pięścią w stół. — Bośniacy nie piją
koniaku, Bośniacy piją śliwovicę. Żędam, żebyś mówił
prawdę, bo każę o tej sprawie pisać z tobą protokół!

— Pan major raczy pozwolić, że mu niezwykle za-
ponuję — odezwał się z godnością Józef Szwejk, — ale
jest dowiedzione, że bośniacy piją koniak i t... t... t...
dzi, tego mi już nikt nie zaprzeczy.

Stum. W. Czaracch

Rozśpiewany kraj

NAPISAŁ WOJCIECH DZIEDUSZYCKI



Znakomity francuski kompozytor i krytyk muzyczny Hector Berlioz pisał w swoich „Pamiętnikach”: „... jest rzecz powszechnie wiadoma, że Czechy są najlepszymi muzykami Europy i że szczerze zamilowanie, jak również żywe odczucie muzyki panuje u nich we wszystkich klasach społecznych...”

Choć minął już prawie cały wiek od napisania tych słów — nie straciły one nic na aktualności. Muzyka jest w Czechosłowacji sztuką narodową, więc nawet — jest codzienną potrzebą prawie każdego mieszkańca tej pięknej ziemi i to nie tylko w sensie biernym, nie też w sensie czynnym.

Powiedzenie „gdzie trzech Czechów — tam orkiestra” nie jest zupełnie przesadzone. „Muzykują” wszyscy — robotnicy, chłopcy, inteligencja. Niezliczona ilość ochotniczych orkiestr, zespołów kameralnych i chórów, stojących na wysokim poziomie artystycznym, świadczy nie tylko o wielkim zamilowaniu do muzyki i o chęci „wyżywania się w grze”, ale równocześnie przygotowuje świadomych odbiorców muzyki. Słuch muzyczny, ćwiczony przez ciągłe uprawianie muzyki, wyrabia się, pozwala na pełne zrozumienie utworu, spostrzegawczość uchwycenie wszystkich jego składników, a tym samym na przeżywanie całego piękna muzyki.

Słuchanie muzyki jest wielką umiejętnością, którą nabyć można przez częste obcowanie z nią, a także jest sztuką podobnie jak gra i śpiew. A sztukę słuchania muzyki Czechy posiadają w wysokim stopniu. — Dowodem tego jest popularność, jaką cieszą się zarówno opery i koncerty klasyczne, czy romantycznej muzyki, jak i programy, składające się z utworów najnowocześniejszych.

Co jest powodem tego „włączenia” muzyki w nurt codziennego życia, tego żywiołowego pędu mas do muzyki? Kłopotliwie gra tu przede wszystkim rolę ogromna tradycja muzyczna narodu czeskiego. Od czasu klęski pod Białą Górą w r. 1620, w czasie blisko trzydziestoletniej niewoli narodowa kultura czeska mogła swój pełny wyraz znaleźć jedynie w muzyce.

Rozwój literatury, teatru a nawet plastyki w owym okresie był przytłumiony przez panującą niemiecką; jedynie muzyka mogła wypowiadać się swobodnym językiem. Najpiękniejsze epy twórcze narodu przejawiały się w muzyce w sposób potężny, obejmujący nie tylko uprzywilejowane jednostki, ale i całe masy patriotycznego ludu, który uważał, że muzyka spełnia obok misji czysto artystycznej, przede wszystkim ważną misję w dziedzinie kulturalnej polityki i że za pomocą muzyki geniusz twórczy narodu może objawić się od strony najcharakterystyczniejszej

i zachować odrębność od zalewającej natchnienia obecnej kultury.

Dla wielu ludzi, nawet interesujących się sprawami muzyki, czeska twórczość muzyczna zaczyna się od Bedřicha Smetany. Niewielu zdaje sobie z tego sprawę, że kultura muzyczna (zwłaszcza w dziedzinie orkiestralnej) austriacka, niemiecka, francuska, angielska a nawet włoska dużo zawdzięcza Czechom. Znakomici czescy instrumentalni i kompozytorzy wędrowali w 17 i 18 wieku po całej Europie, szerząc czeską muzykę. Słynne orkiestry europejskie (m. in. orkiestra Mannheim, która przygotowała późniejszy rozkwit „wiedeńskiego klasycyzmu”) składały się przeważnie z Czechów. Czechy byli propagatorami nowej techniki i nowej myśli muzycznej.

Przez masowe uprawianie muzyki roz

winęły się talenty i fantazja muzyczna i stały się jedną z najpiękniejszych cech charakteru narodowego.

Wydaje się nam nieprawdopodobne, że w samej tylko Pradze koncertują trzy wielkie orkiestry symfoniczne, dwie operowe, pięć kwartetów smyczkowych, dwa kwintety dęte, trio fortepianowe, nonet i trio dęte, jeśli wyliczyć tylko zespoły o sławie międzynarodowej. Jeszcze bardziej nieprawdopodobnym mógłby się wydawać fakt, że w każdym mieście, miasteczku, a często i wiosce znajduje się zespół, którego pozazdrościć mogłoby niejedno wielkie polskie środowisko kulturalne.

Międzynarodowy festiwal muzyczny w Pradze zamienia się w święto narodowe. Z całych Czech — z wiosek i fabryk ściągają wycieczki dla wysłuchania wspaniałych koncertów. W czasie ostatniego festiwalu czeskiego, narodowego oratorium „Święta Ludmilla” — Dworzaka słuchało kilka tysięcy osób, stojąc na dziedzińcu Hradczyny w atmosferze nadzwyczajnego skupienia.

Wobec masowego uczestnictwa czynnego i biernego w muzyce, kwestia tzw. upowszechnienia muzyki w Czechosłowacji w ogóle nie istnieje. Muzyka tam jest naprawdę powszechna, jest własnością ogółu.

Obserwując powolne tempo, z jakim kultura muzyczna w Polsce, mimo wszelkich wysiłków ofensywy kulturalnej, przenika do naszego społeczeństwa, patrzymy z zazdrością na nasz bratni naród. Musimy zdać sobie jednak sprawę, że w Czechosłowacji poza tradycją, poza pomocą państwa, samorządów miejskich i gminnych, poza obowiązkowym nauczaniem gry na instrumentach, śpiewu i teorii muzyki w szkołach — o powszechności kultury muzycznej decyduje przede wszystkim entuzjazm i wytrwałość, zrozumienie tego, że muzyka daje głębokie przeżywanie piękna. A nade wszystko pamiętać musimy o tym, że wyniki te Czechy osiągnęli dzięki zbiorowej, systematycznej i świetnie zorganizowanej pracy.

Na zakończenie jeszcze parę słów o roli piosenki ludowej w Czechosłowacji. Piosenki ludowej, która u nas ciągle jest uważana przez większość społeczeństwa za nudną plikę, którą karmi nas radio, zamiast wyeksponowanych tang, fok, strotów i boogie-woogie. Piosenka ludowa w Czechosłowacji otoczona jest nie tylko szczególną opieką, ale i ogólnia ko chana. Śpiewa się ją i gra na codzień w każdych okolicznościach, tak jak u nas śpiewają w rodzaju „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem”.

Pieśń ludowa kształci smak artystyczny młodzieży, zwycięsko odpycha zalew tandety jazzowej. Nawet modne tańce tańczą się w Czechach przy melodiiach ludowych. O popularności pieśni ludowej świadczy fakt, że jeden z najulubieńszych śladów filmowych czeskich kończy się słowami: „... Az se ta písnička strati pak uz nic ne budem mlt... jestli nam zahyne, vsechno sni pomine, potom uz ne budem zlt...”

Praskie dni Mickiewicza

Dokończenie ze str. 2

Pobyt w Karlovych Varach nie przyniósł już bliższych kontaktów Mickiewicza z Czechami.

Jedyną pamiątką praskich dni Mickiewicza był ów mityczny, legendarny dramat o Żyżce, wyjąwszy osobiste kontakty i przyjaźnie. Trudno uwierzyć Niewiarowiczowi, który zaklina się, że podobno oglądał fragmenty dramatu na własne oczy. Ze jednak wiadomości o dramacie nie były całkowicie pozbawione prawdy, świadczy notatka, zamieszczona 4 listopada 1830 roku w „Kuryerze polskim”. Twierdzi ona, jakoby „Adam Mickiewicz ukończył za granicą nowe poemat z dzieł czeskich pod tytułem Żyżka”.

Jeżeli poemat o Żyżce powstał nawet, musiał go poeta zniszczyć w roku 1841, roku zagłady wielu innych mickiewiczowskich poezji.

Rychło wiatr zawiął i deszcz splukał ślady kół dyktansu, którym odjeżdżał z serdecznej Pragi młody poeta polski na Zachód. Dni praskie utonęły w chaosie powstania listopadowego, w zgiełku emigracyjnych swarów. Bania z poezją, wzbierającą nad głową poety, nie pękła nad Wełtawą. Ogień strawił szczyt dramatu, który mógł stać się narodową chlubą obu stolic.

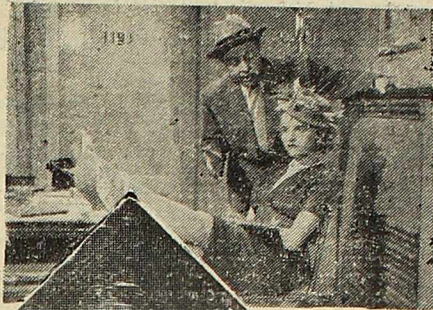
Czas dzisiaj i okazja najlepsza po temu, aby odgrzebać z zapomnienia godziny, które spędził największy poeta polski w cieniu Hradczyny. Będzie to nie tylko ważny przyczynek dla historii literatury polskiej, ale przede wszystkim dla przyjaźni obu narodów.

Leszek Goliński

FILMY

produkcji czeskiej

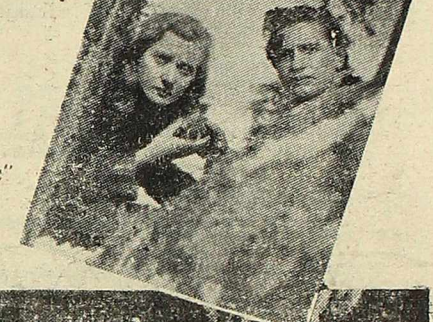
„Kariera”



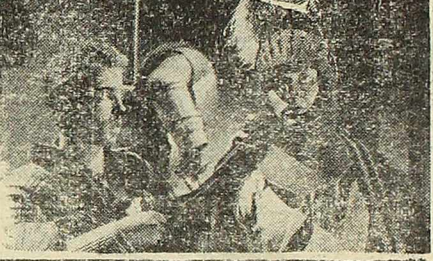
„Syn czarnego narodu”



„Biała ciemność”



„Trójka trefl”



PIĘKNO zaklęte w glinie

Wyroby gliniane nie są jeszcze w Polsce tak rozpowszechnione, jakby na to zasługiwały. Najczęściej spotykamy się ze zwyczajnymi glinianymi garnkami, lecz ozdobna ceramika jest wielką rzadkością. Czechy umieli wykorzystać piękno zaklęte w glinie dla przyozdobienia wnętrza mieszkalnych. Piękne wazon, lichterze, popielniczki, zrobione rękoma czeskich chałupników, rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy sztuk po całym kraju. Znane są wyroby Ferdysa Kostki ze Stupawy w Słowacji, który wytworzył nowy styl artystyczny ceramiki. Styl ten opiera się na starych wzorach ludowych, przy zastosowaniu pewnych nowoczesnych skrótów.

Ceramika Kostki nie ma nic wspólnego z tandetnymi pseudo — ludowymi wyrobami, jakie możemy u nas zauważyć na jarmarkach. Każdy przedmiot, wykonany w jego pracowni, obowiązuje — czy jest to zwyczajna miska, czy też artystyczna „durnostojka” — cieszę się pięknym kształtem.

Jest to doskonały przykład, w jaki sposób nawet prostymi środkami może każdy chałupnik o poczuciu piękna pod odpowiednim kierunkiem przysłużyć się upowszechnieniu prawdziwej sztuki ludowej.

W. D.

